Nr 158. **Kraków, Piątek 13 Lipca 1888.** **Rocznik XLI.**

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Od 1 ciu Nru Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w Krakowie i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę księgarnia** S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń **R. Silbersteina** Plac Maryacki l. 9, handel Bujera przy ul. Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach, główna trafika róg Rynku i ul. św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Prenumeratę przyjmują: we Lwowie** Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr II ulica Trybunalska L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, A. Herndl, M. Stern, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichmann i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Przegląd Polityczny.

Kraków 10 lipca.

Wiener Ztg ogłasza sankcyonowane uchwały delegacyi co do wspólnego budżetu państwa. Według tych uchwał w preliminarzu na r. 1889 przyzwolono wydatki w sumie 136·2 milionów; kredyt bośniacki wynosi 4·4 milionów, kredyty dodatkowe 1·3 miliona, a nadzwyczajny kredyt na uzbrojenie dochodzi do 47·3 milionów. Wogóle uchwałami delegacyi przyzwolono więcej jak 189 milionów. Kwota przypadająca na Austryę po odciągnięciu dochodów cłowych wynosi 102·5 milionów, a gdyby kredyt ewentualny 17·6 milionów nie był zużyty, 90·5 milionów.

Organa lewicy zamieszczają dotąd niestwierdzoną pogłoskę, iż w ministerstwie oświaty wypracowują nowelę do ustawy o szkołach ludowych, która ma być przeciwstawioną znanemu wnioskowi ks. Liechtensteina. Przeciw podobnemu zamiarowi ze strony rządu zwracają się niemieckie pisma konserwatywne, a *Tiroler Stimmen* piszą: „Jeśli okoliczności tego wymagać będą, nie zawahają się konserwatywni posłowie przypuścić szturm nawet przeciw rządowi. Konserwatywny poseł krajów alpejskich niema w istocie wyższego celu parlamentarnej walki nad szkołę wyznaniową uregulowaną ustawami krajowemi. Leży to także w interesie rządu.“

Półurzędowe *communiqué*, zamieszczone w *Pol. Corr.*, kładzie ponownie nacisk na to, że nie można żadną miarą przypuścić, aby *entrevue* petersburskie sprowadzić miało ważne jakieś zmiany w polityce niemieckiej. Prasa rosyjska wyrobiła już w swym kraju jakoby dogmat, że Niemcy Rosyi dużo krzywd wyrządziły. W Niemczech udowodniono znów dostatecznie, że tak nie jest, stwierdzając zarazem, że interesa handlowe niemieckie strasznego doznają pokrzywdzenia przez rosyjską politykę handlową. Nie można sobie wcale wyobrazić, aby ze strony Niemiec próbować miano naprawienia niczem nieugruntowanych skarg rosyjskich, nie zachodzi też żadne prawdopodobieństwo, aby Rosya politykę swą handlową na korzyść Niemiec zmienić zamierzała. Przypuścić więc należy, że temat ten, dla obu stron drażliwy, w rozmowach w czasie zjazdu wcale poruszanym nie będzie. Wykluczoną też jest najzupełniej wszelka możliwość, aby ze strony Rosyi miano puszczać się na próby zdziałania zmian jakich w stosunku Niemiec do Austro-Węgier, bo wiedzą tam dobrze, że związek z Austryą uważają w Niemczech za warunek własnego bezpieczeństwa. Z tego wszystkiego wnosić można, że zjazd cesarzy w stosunkach Niemiec do innych mocarstw żadnej ważnej zmiany nie sprowadzi i przyczynić się jedynie może do usunięcia tej przesadnej podejrzliwości, która w kołach rosyjskich względem polityki niemieckiej panuje.

Ks. Bismark nieopuścił dotąd Berlina. Ma on jeszcze odbyć konferencyę z p. Radowitzem, posłem niemieckim w Konstantynopolu, który przerywa swój urlop i zjeżdża z Heidelberga do Berlina. Rozmowę z nim uważają ze względu na to, co ma być w Petersburgu poruszonem, za decydującą. Cesarz miał oświadczyć życzenie, aby pierwszy doradca korony był także obecnym zjazdowi. Gdyby to nastąpić miało, pojechałby ks. Bismark koleją do Petersburga, ponieważ lekarze uważają podróż morską dla niego za niezupełnie bezpieczną.

Co do wyjazdu cesarza z Kielu wydanym już został rozkaz do szefa admiralicyi. Cesarz wyjeżdża z Kielu d. 14 b. m. przed południem.

Poseł rosyjski w Paryżu, bar. Mohrenheim, był z powodu przyjazdu swego do Villers-sur-mer przedmiotem owacyj ludności miejscowej, która go na dworcu kolejowym witała okrzykiem: Niech żyje Rosya! Na przemowę prezesa jednego ze stowarzyszeń miejscowych odpowiedział poseł rosyjski, że i nadal czynić będzie, jak dotąd, wszystko, aby łączność Francyi z Rosyą, która dziś już istnieje, utrzymać. Słowa te wywołały wielki entuzyazm i okrzyki: Niech żyje Rosya i Francya!

Dnia 16 b. m. zbiorą się obie Izby holenderskie w celu ostatecznego załatwienia kwestyi opieki nad przyszłą małoletnią królową. Kwestyę następstwa po dogorywającym już królu obecnym rozstrzyga sama konstytucya. Młoda księżniczka Wilhelmina jest uprawnioną następczynią tronu. Ze względu na podeszły wiek i nadwątlone zdrowie króla wygotowało już ministerstwo projekt do ustanowienia opieki, który w myśl konstytucyi obie Izby na wspólnem posiedzeniu zatwierdzić muszą. Opiekunką ma być królowa Emma, ale dodanych jej zostanie jeszcze kilku dygnitarzy holenderskich. Rządowi zależy na tem, aby kwestya ta jeszcze przed upływem obecnej kadencyi parlamentarnej załatwioną została.

KORESPONDENCYA „CZASU“.

Rzym 4 lipca.

Wynik ostatnich wyborów belgijskich sprawił, że liberalny *Popolo Romano* stracił zwykłą zimną krew i trzeźwość, przez co narobił cały szereg głupstw. Krótko możemy streścić jego artykuł do tego przedmiotu się odnoszący. Wolność nauki jest największem nieszczęściem dla Belgii, bo z niej katolicy ciągną korzyści. Co więcej, ponieważ katolicy nie są zdolni do rządów, sprzeciwiają się nawet obowiązkowi powszechnej służby wojskowej, więc jasnem jest, że Belgia jest na drodze do zupełnego upadku. Ależ w takim razie jak wytłumaczyć, że wyborcy w Belgii uporczywie głosują za katolickimi kandydatami? czyż można z tego wysnuć wniosek, że wszyscy oni chcą zniszczenia swej ojczyzny? *Popolo Romano* niech sam na to pytanie odpowie! W rzeczywistości artykuł ten wygląda zupełnie jak jeden z tych komunikatów, wychodzących od samego p. Crispi, który specyalnie w tym celu rezerwuje sobie w każdym rewolucyjnym dzienniku rzymskim szpaltę wolnego miejsca. Być może, że chciał zrobić tem przyjemność swoim belgijskim przyjaciołom? Dość zestawić z tem słowa przez naszego prezydenta ministrów wypowiedziane przed kilku dniami w Izbie, że ma nadzieję, iż Włochy nigdy nie będą chciały stać się Belgią w większym formacie. A wszakżeż *Popolo* jest specyalnem miejscem dla tych komunikatów: przypominamy artykuły ogłoszone w nim kiedyś przeciwko Polsce. Co do samego p. Crispi, to rzecz jest jasną: chciałby on, żeby wszystkie wybory na świecie szły wedle jego gustu. Oto klasyczny tego przykład: p. Crispi wysłał p. Nicoterę do Neapolu w celu „przysposobienia terenu“ dla wyborów gminnych, które tam zawsze przeciw rządowi wypadały, i miał jeszcze nietylko tę śmiałość, iż się tego wcale nie wypierał, ale owszem niedawno mówił Neapolitańczykom, że z przyjemnością widzi to, co Nicotera w Neapolu zdziałał. To zachwycające! A jednak zdaje się, że te wybory niekoniecznie na jego korzyść się obrócą!

W tej chwili ma p. Crispi na głowie inny, nie brzydki także interes. Chcąc koniecznie, aby Izba wzięła pod obrady ustawy gminne i prowincyonalne, grozi on posłom w razie oporu rozwiązaniem Izby, obiecując im równocześnie, w razie zgody, parlamentarną indemnizacyą.

Nie jestże to sprytne?

Kreuz-Ztg zamieściła niedawno artykuł, zwracający bardzo na siebie uwagę, którego autor wywodzi, że wskrzeszenie Kulturkampfu w Niemczech byłoby obecnie niemożliwem, bo pierwszy ks. Bismark sprzeciwiłby się temu, dodając, że w razie wojny wszystkie sympatye katolików byłyby po stronie Niemiec. Pozostawiając na boku wyznanie co do Kulturkampfu, cenne samo przez się w łamach półurzędowego dziennika, stwierdzić musimy, że w kwestyi sympatyi katolików w razie wojny *Kreuz-Ztg* się myli. Wojna u katolików nie może wywołać żadnych sympatyj, bo wszędzie musieliby patrzeć na walkę między braćmi, choćby ginącymi za dobrą sprawę. Ich jedynem dążeniem musi być koniecznie czynić wszystko, coby mogło taką ewentualność powstrzymać.

Na artykuł *Osservatore Romano* o wyjeździe Papieża z Rzymu, którego sobie p. Crispi życzy, odpowiada *Riforma*, że prezydent ministrów nigdy czegoś podobnego nie pragnął, że owszem otaczał on zawsze Papieża najwyższą czcią. Nieszczęściem fakta (np. kodeks karny włoski) stoją w rażącej sprzeczności ze słowami *Riformy*.

Zajmując się ostatnią encykliką papieską, *Riforma* nazywa ją najlepszym dowodem wolności, jakiej Papież używa. Czyżby chciała może, ażeby Papieżowi odjęto zupełnie i wolność słowa? *Diritto* znów widzi w encyklice szczęśliwy dowód, stwierdzający ponownie, że Kościół jest instytucyą niedającą się pogodzić z nowożytną cywilizacyą. Natomiast znów *Tribuna* nazywa ją aktem „oportunizmu.“ Gdybyż te dzienniki w sądach swych przynajmniej między sobą chciały być zgodne, oczywiście jeśli to możliwe. A tymczasem wbrew wszystkiemu, co one piszą, wiadomości, które doszły do Watykanu, wskazują, że encyklika wywarła wszędzie nader dodatnie wrażenie.

I z Niemiec dobre przychodzą wiadomości! Młody cesarz nosi się podobno z myślą uczynienia nowego kroku na drodze „pacyfikacyi“ religijnej, którą zapowiedział w mowie do Sejmu pruskiego. Księcia Lichnowskiego przyjmowano w Watykanie ze wszystkiemi honorami należącemi mu ze względu na misyę, którą spełnić przybył. Przyjęcie go nastąpiło w sali tronowej. Papież otoczony był całym swym dworem: Msgr. Macchi, della Volpe, Campori, Marini, margrabiowie Sacchetti i Serlupi. Papież odpowiedział księciu nader łaskawą przemową w języku francuskim. Następnie zaprosił księcia Lichnowskiego, hrabiego Bismarka (który nawiasowo mówiąc, wcale nie jest krewnym kanclerza), i p. Schlözera do swoich prywatnych apartamentów, gdzie przeczytawszy list cesarza Wilhelma II, polecił księciu wyrazić cesarzowi życzenia szczęścia dla niego i jego państwa. Następnie Papież wypytywał się o zdrowie rodziny cesarskiej. Papież nadał księciu Lichnowskiemu wielki krzyż orderu Piusa IX, a komandoryę tego orderu hr. Bismarkowi. Pismo papieskie, odpowiadające na list cesarski, przeszle prawdopodobnie Papież za pośrednictwem p. Schlözera. Książę-ambasador i hrabia Bismark byli w dniu św. Piotra na obiedzie u kardynała sekretarza stanu wraz z kardynałami: Aloisi, Bianchi, Moran, Msgr Agliardi, sekretarzem kongregacyi spraw kościelnych; Msgr. Mocenni, substytutem sekretaryatu stanu; Msgr. della Chieta, członkiem tegoż sekretaryatu; hr. Camillo Pecci, ks. Altini etc.

Mówią tu wiele o prawdopodobnem porozumieniu między Rosyą i Niemcami, i bliskim zjeździe Wilhelma II z Cesarzem Austryi i królem Włochów. Ten ostatni zjazd ma się odbyć w jesieni we Włoszech.

Zwróciła uwagę powszechną okoliczność, że ks. Edynburski, przybywszy w krótkich stosunkowo odstępach czasu już po raz trzeci do Rzymu, nie zadał sobie trudu złożyć wizytę Ojcu św. Jestto co najmniej brak taktu, który nie łatwo usprawiedliwić.

Najj. Pan postanowieniem z d. 3 lipca zamianował adjunkta przy szkole weterynaryi i kucia koni we Lwowie Dra Józefa Szpilmana zwyczajnym profesorem przy tym zakładzie.

Z obozu ruskiego.

(*K*) Senzacyjna sprawa listu, pisanego przez jednego z redaktorów *Diła* do Kijowa o pomoc pieniężną, podniesiona w *Czerwonej Rusi* i *Kijowskiem Słowie*, poczyna się wyjaśniać. *Diło* w numerze z 10 z. m. zamieszcza I artykuł w tej sprawie pod tytułem „Czem walczą nasi przeciwnicy?“ W artykule tym czytamy między innemi, co następuje: „Redakcya nasza, dowiedziawszy się o całej sprawie z artykułu *Czerwonej Rusi* p. t. „Przekonanie za brzęczącą monetę,“ po prostu osłupiała z podziwu. Żadnego takiego dokumentu z przed roku, zatem z końca maja 1887 r. (chociażby to był list przechwycony), ani *Kijowskie Słowo*, ani „russki człowiek“ nie mogli otrzymać ani od redakcyi, ani od nikogo z tych, którzy w jakikolwiek sposób są w stosunku z redakcyą. Nic innego tu zajść nie mogło, tylko jakiś „przyjaciel“ list nasz sfałszować musiał, aby takim dokumentem przysłużyć się do skompromitowania *Diła* w oczach całej naszej Rusi. Aby moralnie zmusić redakcyę *Kijowskiego Słowa* do ogłoszenia falsyfikatu, nazwaliśmy artykuł tego dziennika pamfletem na *Diło* i kłamstwem od pierwszej do ostatniej litery, samą gazetę nazwaliśmy podłą i obskurną, redakcyi zaś *Czerwonej Rusi* daliśmy do poznania, że za jej potwarz na temat dokumentu *Kijowskiego Słowa* rozprawimy się z nią na innej drodze.

„Teraz już nie mogło *Kijowskie Słowo* chować dłużej swego dokumentu w redakcyjnej tece. Z jednej strony — jak nam piszą z Kijowa, opinia publiczna naciskała na redaktora *Kijowskiego Słowa*, prof. Uniwersytetu, aby się oczyścił z zarzutu uczynionego przez *Diło*, z drugiej zaś redaktor *Czerwonej Rusi* natychmiast odniósł się listownie do redakcyi *Kijowskiego Słowa*, żeby „dokument“ ten albo ogłoszono w całości w *Kijowskiem Słowie*, albo przysłano go do ogłoszenia w *Czerwonej Rusi*, gdyż redakcya *Diła* grozi procesem. W redakcyi *Kijowskiego Słowa* toczyły się długie narady: czy ogłosić dokument w Kijowie, czy posłać go do Lwowa, czy też wcale nie ogłaszać? Nareszcie zdecydowano się, chociaż z ciężkiem sercem, że najlepiej będzie zamieścić go w *Kijowskiem Słowie* — niech się dzieje wola Boża! I oto doczekaliśmy się tego, czego pragnęliśmy gorąco: straszny dokument został wydrukowany! Pomieściło go w obszernym wstępnym artykule *Słowo Kijowskie*.

„Zanim podamy ten dokument, musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że po pierwsze: dokument ten pochodzi nie z przed roku, ale z przed sześciu miesięcy; powtóre, porównawszy ustępy „dokumentu,“ podane w pierwszym artykule, z całą jego osnową wydrukowaną obecnie, okazuje się, że redakcya *Kijowskiego Słowa* tekst „dokumentu“ złośliwie sfałszowała na naszą niekorzyść; po trzecie, że ten „dokument“ przychwycono u tego, dla kogo był przeznaczony, tak, że Galicyanin czytając go, musiałby sobie przedstawić, że dokument ten — list prywatny — pisany przez lwowskiego Rusina narodowca n. p. nie do X. Iwana Naumowicza, lecz do X. Stefana Kaczały.“

Dokument, list ten, brzmi w dosłownym przekładzie według *Kijowskiego Słowa* jak następuje:

Redakcya *Diła* we Lwowie,
dnia 2 grudnia 1887 r.

Wielce Szanowny Dobrodzieju!

Przebaczcie łaskawie, że przy waszych zajęciach kłopocę Wam głowę jeszcze innemi sprawami.

Puściliśmy się na bystrą wodę i korzystając z chwili, zdecydowaliśmy się wydawać *Diło* z Nowym Rokiem codziennie. Albo nasz naród potrzebuje codziennej gazety politycznej, jaką mają obecnie wszelkie i najlichsze narody, a w takim razie podtrzyma nas, albo nie — to się okaże, że jemu do politycznego życia jak kuchcie do patyny. W tej oto sprawie śmiem prosić Waszej łaski:

1) Czy nie bylibyście łaskawi wskazać nam człowieka w Kijowie, Charkowie, Odessie, a może i w S. Petersburgu, któryby zechciał n. p. raz w miesiąc napisać nam korespondencyę z tych miejscowości o życiu naszego ukraińskiego ludu; to byłoby nietylko potrzebnem dla *Diła* i dla Galicyi, ale zdaje mi się, i dla samej Ukrainy. Za takie korespondencye nie jesteśmy w stanie płacić, to musiałoby być z patryotyzmu. Gdyby się znaleźli tacy ludzie, to raczcie i od siebie ich poprosić a może rychlej co z tego będzie.

2) Chociaż *Diło* niema przystępu na Ukrainę, zawsze jednak powinnoby się uważać za wspólnego rzecznika wszystkich Ukraińców-Rusinów, nietylko Galicyan. Oprócz strony moralnej (tj. korespondencyj) bieda u nas i z groszem, ściągamy się z ostatniego, żeby godnie utrzymać nasz dziennik — te też śmiem was zapytać (tylko proszę nie uważać tego za zwyczajną żebraninę), czy nie znaleźliby się u was ludzie możni, którzyby zechcieli także pieniądzmi podtrzymać to jedyne nasze polityczne czasopismo, które jeszcze podtrzymuje życie ukraińsko-ruskie, a może kiedyś i wam tj. Ukrainie stanie się ono przydatnem w politycznem rozwoju. Gdybyście, Dobrodzieju, uważali, że znaleźliby się tacy ludzie, którzyby bez uwłoczenia wydawnictwa, materyalnie je podtrzymali, to podejmijcie w tym względzie inicyatywę, nasza bowiem korespondencya do nieznajomych ludzi nic nie wskóra.

3) Jaki teraz adres Neczuja?

4) Gdzie należałoby się zwrócić i czy odpowiednią byłoby rzeczą odzyskać debit w Rosyi?

W tych sprawach, wedle dawniejszej praktyki, należałoby, zdaje się — nie was trudzić, ale zwrócić się do Aleksandra Jakowlewicza, ale jakoś nie możemy w tej sprawie z nim się porozumieć, — kto go podbechtał, Bóg wie, dosyć że on w wydawnictwie *Diła* widzi wrogów. Nie wszystko można tak robić, jakby się chciało, a zdaje mi się, że lepiej cośkolwiek robić, jak wszelką robotę uczynić niemożebną. N. p. pisze on: „Z Ukrainy będą ludzie pisać i oprócz tego dadzą jeszcze 1.500 rubli, jeżeli ich zapewnicie, że ani litery, ani na jotę nic w niczem nie zmienicie!“ A jakże można się do tego zobowiązać! Przecież musimy się liczyć z okolicznościami tutaj, a jeszcze nikt nie pisał i nie wiadomo, kto i jakby pisał!

W każdym razie, proszę was, choćby w dwóch słowach łaskawie odpiszcie, a raz jeszcze prosząc o wybaczenie, zasyłam mój najniższy pokłon.

Hładyłowicz.

„List ten — pisze dalej *Diło* — mówi sam za siebie. Pisany on był, jak się dalej pokaże, do człowieka, którego godność i wysoka wśród ogółu powaga upoważniała autora listu do zaufania. Było to w czasie, gdy przygotowywano codzienne wydawnictwo *Diła* i galicyjski Rusin narodowiec zwrócił się w sprawach wydawnictwa do braci Ukraińców. Nas z Ukrainą Rusią dzielą słupy graniczne, ale duchowe interesa nasze jednakie i my powinniśmy i musimy wspomagać jedni drugich moralnie i materyalnie, jak dwaj bracia ro-

Cztery dni w Bolonii.

(8)

(Ciąg dalszy).

Wśród takiej dekoracyi urządzić piękną uroczystość, doprawdy nie sztuka, — zwłaszcza gdy i pogoda w całej pełni dopisuje i słońce popołudniowe w swych kolorystycznych efektach cudów zaprawdę dokazuje na tych czarnych kamieniach, marmurowych koronkach i spiżowych lśniących torsach. To też feta jest naprawdę urocza, taka, jaką może raz jeden w życiu widzieć można.

W środku placu stoi posąg, nie zbyt wysoki, ale przecież spory, cały osłonięty płótnami, które zeń spadną niebawem. Naprzeciw, tyłem do Palazzo Pubblico wznosi się wielka trybuna dworska, z baldachimem, z festonami z aksamitu o złotych frendzlach, schody do niej prowadzą, jedne z tyłu od pałacu, drugie na dół ku pomnikowi. Koło trybuny królewskiej kilka mniejszych w półkole się zatacza, a te przepełnione publicznością. Panowie we frakach, damy w jasnych sukniach, oficerowie w gali lśnią srebrnemi szlifami i sznureczkami na zgrabnych mundurach. Koło Palazzo Pubblico, gdzie król i królowa mieszkają, stoją po bokach dwa plutony wojska w paradzie, jeden piechoty, drugi kawaleryi. Na fasadę San Petronio powdrapywało się kilku obdartych chłopaków i z pomiędzy kamiennych gzymsów patrzą na dół i widzą uroczystość najlepiej. — Cały plac nabity tłumem, głowa przy głowie, a wszystko porusza się w takt, jak fale morskie. W koło pomnika ustawili się studenci włoscy i zagraniczni, — przy samej trybunie królewskiej powiewają chorągwie uniwersytetów, najbliższa jej chorągiew studentów z Paryża. U stóp estrady cały tłum oficerów, a między nimi widać i czerwone koszule dawnych Garybaldczyków. Nasze trybuny, osobne, z rzędami krzeseł, znajdują się tuż obok dworskiej. Wchodzimy gdzie nam miejsca wskazują, stajemy między jakimiś wiekowymi panami z wstęgami i mnóstwem orderów — za nami i z boku starzy jenerałowie i wyżsi wojskowi; wszyscy bardzo grzeczni, nie pchają się i raczej miejsca ustępują.

Od kwadransa muzyki grają ciągle na placu hymn narodowy, czy marsz królewski, i przez trwanie całej uroczystości ani na chwilę grać go nie przestaną. Grają tylko na trąbach i trąbkach, więc naturalnie łatwo się męczą i dlatego jest ich kilka. Muzyka to dziwna, same skoczne jednakowe takty, zmiany w nich prawie żadnej; po krótkim czasie uprzykrza się ten hymn *della giovine Italia*, ale w publiczności mimo to zapał wzbudza, gdyż słychać ciągle *Evviva*, którym trąbki z animuszem, godnym lepszej sprawy, zaraz wdzięcznie odpowiadają.

Wtem dają znak, że królestwo z bramy pałacu wyszli i że na trybunę wstępują — za nimi snuje się orszak dworski. Król Humbert, od czasu gdym go nie tak dawno w Rzymie widział, zmienił się do niepoznania. Ma lat dopiero 44, a wygląda już na starego człowieka. Włosy i wąsy bieluteńkie, twarz czerwona, gruba, nie miła i nieszlachetna; oczy tylko wielkie, żywe, ale tak niemi ciągle przewraca, tak na bok jakieś dziwnie groźne rzuca spojrzenia i białka koło źrenic pokazuje, że przez to nie wie się czasem, czego on chce i co to wszystko znaczy. Czy to może niespokojne sumienie chwilami wyraźniej się manifestuje mimo woli i wiedzy — jak wogóle na całej twarzy, gdy jest w spokoju, zasiada niekiedy wyraz zadumy, smutku nieledwie? Czy to nie oznaki tego, co się naprawdę we wnętrzu duszy dzieje? czy nie rodzaj niepewności sumienia, które nie wie, co robić, wpędzone w straszny polityczny dylemmat przez ojca i naród cały, a nie widzące z tego wyjścia? Bo w gruncie rzeczy to człowiek dobry podobno i sam nic nikomu nigdy złego nie zrobił. W mundurze wygląda nawet marsowo i musi trochę *il re galantuomo* przypominać. Teraz jest w wielkiej paradzie, a na głowie ma wysoki hełm złocisty z białym końskim ogonem. — Przy królewskiej parze stoi młody, dziewiętnastoletni królewicz, Wiktor Emanuel, książę Neapolu, niedorodny chłopiec, mały, brzydki, blady, z ustami naprzód wydętemi i bez żadnego wyrazu twarzy, dziwny potomek tych dwojga ludzi fizycznie tak udanych — prawda, że stryjecznych rodzeństwa. A ten królewicz, to jedynak; Amadeusz, książę Aosty, brat króla, który się świeżo ze swą siostrzenicą, księżniczką Letycyą Bonaparte, drugi raz ma żenić, z pierwszej żony ma trzech tęgich podobno chłopców.

Na dany przez króla znak, zasłony z pomnika spadają, i ukazuje się przed krzyczącemi w zapale nie do opisania tłumami, posąg spiżowy na koniu, na wysokiej marmurowej podstawie. Napis na niej: *A Vittorio Emanuele i Bolognesi*, artystą zaś niejaki Monteverde. Posąg w całem tego słowa znaczeniu, brzydki. Koń ciężki, nie zgrabny, ani klasycznych form, ani nowożytnych, jednę nogę do góry wznosi i niby nieco w tył się cofa, spięty cuglami. Król w tył także wygięty, w zwykłym wojskowym stroju, w képi, głęboko na czoło wciśniętem, trzyma ostro cugle lewą ręką, a prawą wyżej nieco przyciąga ich jeszcze. Ten ruch, prosty i nie banalny, jest może najudatniejszą stroną posągu. Długa, spiczasta bródka i wąsy jak dwie wiechy, zasłaniają od dołu resztę grubej, pospolitej twarzy, nieco w górę podniesionej, o ile jej képi od góry znów nie zakryło. Nogi sztywne w strzemionach — a pałasz bezmiernie długi.

W Bolonii jednak pomnik ten niby się bardzo podobał, a zapał przy odsłonięciu był jak się zdaje rzeczywiście niekłamany i krzyki głuszyły całkiem skoczną muzykę marszu. Zaczęły się mowy na trybunie królewskiej, ale tak po cichu, i taki był zresztą hałas, że ich nic a nic nie słyszymy. Naprzód syndyk Tacconi mówi podobno dużo o wojnie włoskiej, o królu oswobodzicielu, o wielkich ludziach, którzy mu do zjednoczenia Włoch pomogli; potem o udziale w tem Bolonii i o jej sławie ostatniej, Marku Minghettim; wreszcie kończy okrzykiem: *Viva la casa di Savoia! Viva il Re!* któremu tłum cały wtóruje. Następnie cavaliere Pedrazzi przemawia mniej więcej w tym samym tonie, a nieco niebacznie stosuje do Wiktora Emanuela wiersz Danta:

„Vedi quanta virtú l'ha fatto degno
Di riverenza.“

Po skończonych mowach król, królowa, następca tronu, minister oświaty i orszak cały zstępują na dół po schodach, by pomnik obejrzeć, i obchodzą go zwolna dokoła. Rozmawiają z deputacyami studentów, król salutuje przed chorągwiami studentów z Rzymu i Paryża; tłumy cisną się ku nim, prawie się zdaje że orszak cały zduszą, a marsz wśród tego tak ciągle przeraźliwie tony swe potęguje, że nawet wiwaty przygłusza.

Słońce tymczasem skłania się nieco na szafirowym stropie, i tak jaskrawo złoci kościół i gmachy na placu, tak lśni w tryskających promieniach wody u stóp Neptuna, tak igra po złocistych hełmach i sznurach żołnierzy i kolorowych sukniach dam, że się zdaje, iż to jeden poemat świateł rozwinął się przed zdumionemi oczami, które aż bolą, tak człowiek niemi patrzy, tak chciałby wbić w nie na wieki ten jedyny w swoim rodzaju obraz, jaki mu dzieła ludzkie dziełem Bożem oświecone podają. Wszyscy patrzą zdumieni tak jak my; jacyś oficerowie za nami drapią się na stołki i ławki i wiszą nam prawie na plecach. Zaczyna się ogólny brak etykiety wobec królestwa i dworu, którzy właśnie na trybunę wracają, pchani prawie przez tłumy, dopuszczone tak blisko, bo tego zasady demokratyczne króla Humberta tak bardzo aż do przesady żądają. Prostota i dezynwoltura nie mają już granic. Na własne oczy widzę, jak dwóch chłopaków obdartych i niemal w łachmanach przeciska się przez zbity tłum oficerów w paradzie i drapie na trybunę królewską. Przełażą przez poręcz aksamitną, wciskają się między gwardzistów lśniących od złota, a ci ich z uśmiechem naprzód puszczają. Weszli — zapewne który z nich królowej na suknię nastąpił i może fałdy jej oberwał — ale *regina Margherita* lubi to podobno, i wsparta na ramieniu króla schodzi właśnie ze schodów, rozpromieniona i kłaniająca się na wszystkie strony. Za królestwem niknie cały złocisty orszak w ciasnej bramie pałacu — uroczystość piękna, skończona.

I z dziwnem uczuciem opuszcza się ten plac, a powtarza sobie, że jednak te Włochy mądrze się urządziły. Ogłosili jubileusz najstarszego na świecie światła wiedzy, międzynarodową uroczystość spokojnej nauki, która cieniem politycznego znaczenia nikomu nie groziła. Sprosili na to reprezentantów świata naukowego obydwóch półkuli, a między nimi znaleźli się i polityczni reprezentanci trzech państw Europy. Wszyscy się zjechali — i wszyscy na sam początek uroczystości nic a nic politycznej, znajdują się, biorą osobisty udział w manifestacyi czysto i wybitnie narodowej, włoskiej, o charakterze bardzo politycznym i bardzo znaczącym. A jeżeli sami zagraniczni reprezentanci tego może nie czuli, że tam święcili czynnie święto jedności włoskiej i tryumfy sabaudzkiego domu, choć niejeden z nich, jak n. p. pan Lavisse w swym artykule do *Journal des Débats*, dopiero się później o tem spostrzegł, to jednak klamka zapadła i rzecz miejsce miała. Powiedział im też to bardzo wyraźnie w swej mowie syndyk miasta, gdy kończąc ją, dodawał, „że miło mu jest, iż mówi to wszystko wobec tak znakomitych reprezentantów nauki świata,“ którzy tę uroczystość swą obecnością uświetnili, i będą mogli wróciwszy do domu powiedzieć, „że widzieli naród, który pamięta, rozumie i kocha; naród, który może zapominać urazy, ale nie zapomina odebranych dobrodziejstw; naród, który wie, gdzie jego prawdziwa potęga i chwała; naród, który jest pełen i chciwy miłości swego króla, bo tam jest najwyższa i najszlachetniejsza personifikacya ojczyzny!“ I dopięli swego, powiedzieli swoje, zrobili swoje — a my, cośmy do Alma Mater Bolońskiej zjechali, aniśmy się spostrzegli, jakeśmy dodali blasku międzynarodowego narodowej politycznej manifestacyi zjednoczonej Italii. W każdym razie zabawne to trochę, — bo w gruncie rzeczy nic nie szkodziło, i nie miało ani cząstki tego zna-

dzeni. Niestety w sprawie tej nie wszystko tak idzie jakby powinno, — to okazuje się trochę i z powyższego „dokumentu“ — ale to inna sprawa, my zaś teraz możemy chyba to powiedzieć, że i w tej sprawie wina spada na kogoś trzeciego i my powtórzymy tylko słowa pieśni: „Bogdajby ci nie skonali, którzy nas rozłączyli!“

„Ale wróćmy do rzeczy. Z przytoczonego dokumentu, pominąwszy już jego przechwycenie, widzą czytelnicy, że w nim wcale niema tego, co napisało *Kijowskie Słowo* i co za nim roztrąbili zaraz *Czerwona Ruś* i *Kuryer Lwowski*. Cały list napisany w duchu narodowo-ukraińskim, prawie co słowo mowa o Ukrainie — a czyliż w ten sposób mógłby kto zwracać się ze sprawami wydawnictwa *Diła* do redaktora *Kijowskiego Słowa*, notorycznego wroga ukraińsko-ruskiej sprawy? Redaktor *Kijowskiego Słowa*, drukując list p. Hładyłowicza, znalazł się w wielkim kłopocie. Aby się nikt nie domyślił, że jego „dokument“ — to list przechwycony, on za pierwszym razem napisał, że list ten pochodzi z przed roku, zatem z maja 1887, teraz zaś musiał wydrukować datę 2 grudnia 1887. Wówczas tekst sfałszował, teraz musiał go już podać wiernie, ażeby zaś połatać jako tako swoją nieczystą sprawę, pisze w uwagach swoich do listu: „list ułożony zręcznie i stara się nawet zachować swoją godność!“ A że sumienny p. redaktor *Kijowskiego Słowa* (profesor uniwersytetu kijowskiego p. A. Antonowicz), drukując w swoim organie list p. Hładyłowicza, wszystko podał a tylko zapomniał podać adresu, to na to ma sposób — to wielce uczona głowa, p. profesor uniwersytetu! — powiada zatem, że to była odpowiedź na jego propozycyę co do zamiany pism — chociaż w całym liście p. Hładyłowicza niema ani wzmianki o zamianie, a redakcya *Diła* nie wysłała redakcyi *Kijowskiego Słowa*, do szefa którego ma takie poufne listy pisywać, ani jednego numeru! *Das ist der Fluch der bösen That*! — takie koncepta jak niniejszy. Pisząc raz pierwszy, *Kijowskie Słowo* powiedziało, że dokument pochodzi z przed roku, z maja, a po dwóch tygodniach, kiedy potrzeba było wymienić datę, przypomniano sobie, że grudzień, to sezon „propozycyi do wymiany wydawnictw.“ Rzeczywiście bardzo „sprytnie“ i z „zachowaniem godności.“

„A teraz najciekawsza zagadka: jakim sposobem list p. Hładyłowicza, redaktora *Diła*, dostał się do *Kijowskiego Słowa* i do kogo właściwie był wystosowany?

Przedewszystkiem wiedzieć potrzeba, że w Kijowie jest dwóch profesorów, noszących nazwisko Antonowicz. Jeden A. J. Antonowicz, zażarty przeciwnik wszystkiego, co nie rosyjskie i wszystkich wyznawców zasad Szewczenki; drugi ukrainofil, profesor historyi Włodzimierz Bonifaciewicz (to jest syn Bonifacego) Antonowicz. Resztę wyjaśnia list samego p. Hładyłowicza, wystosowany po polsku do redakcyi *Dziennika Polskiego*, następującej osnowy:

„W Nrze 167 *Dziennika Polskiego* z dnia 17 czerwca b. r. umieściła wielce szacowna Redakcya w rubryce „Przegląd polityczny“, w tłumaczeniu z dziennika *Kijewskoje Słowo* list z moim podpisem, pisany według twierdzenia tegoż dziennika, do jego redaktora p. A. J. Antonowicza z daty 2 grudnia 1887 r.

Treść tego listu nie jest mi obcą i jakkolwiek żaden rozsądny i uczciwy człowiek nie znajdzie w nim nic ubliżającego czy to mej osobie, czy sprawie narodowej ruskiej — muszę zaznaczyć, iż zdziwiłem się mocno, jakim sposobem list ów mógł znaleść się w rękach p. A. J. Antonowicza, redaktora *Kij. Słowa*, a jeszcze bardziej, jak mógł i śmiał ten pan redaktor list ów podać jako pisany do jego osoby. Otóż stanowczo zaprzeczam i ręczę moim podpisem, iż ani tego, ani podobnego listu nigdy ani do redaktora *Kij. Słowa* p. A. J. Antonowicza, ani do redakcyi tegoż dziennika, ani w ogóle do nikogo z możliwych adherentów jego, o ktorych zresztą nie mam żadnej wiadomości — nigdy nie pisałem, i z tej barwy ludźmi, jak p. A. J. Antonowicz, redaktor *Kij. Słowa*, nigdy w żadnych stosunkach, ani prywatnych, ani publicznych, nie zostawałem.

Zwracam uwagę na to, że w wydrukowanym w *Kij. Słowie* liście podano całą treść jego, datę itp., a tylko opuszczono jedną drobnostkę: **imię i nazwisko adresata!** Dlaczegóż p. redaktor *Kij. Słowa* uważał zbędnem (sic!) podać i adres listu? Otóż dlatego, iż list ów był pisany nie do p. A. J. Antonowicza, redaktora *Kij. Słowa* i profesora prawa policyjnego na uniwersytecie kijowskim, lecz do p. **Włodzimierza Bonifatjewicza Antonowicza** (imię i imię po ojcu było wyraźnie i w całości wypisane), znanego powszechnie i czcigodnego profesora historyi w tymże uniwersytecie. To zaś zupełnie całą rzecz zmienia — treść listu nabiera całkiem innego znaczenia.

Jakim sposobem list ten popadł w ręce p. A. J. Antonowicza, można się domyślić. Po najwyraźniejszym adresie, a również i po treści mógł p. A. J. Antonowicz bezwątpienia odrazu poznać, że list należy **nie do niego**. Tymczasem on niezadawalniając się samem nieprawnem posiadaniem cudzej własności, uważał rzeczą zgodną z jego honorem obywatelskim i godnością profesora uniwersyteckiego, ogłosić w swoim dzienniku drukiem ten cudzy list i nakręcać treść jego do swoich celów, wprost przeciwnych intencyom autora listu, redakcyi *Diła* i narodu ruskiego w Galicyi.

Mnie się zdaje, że więcej o tej przykrej — nie dla mnie, ale dla kijowskiego uniwersytetu sprawie, rozpisywać się nie potrzebuję, a całą sprawę pozostawiam ocenieniu publiczności.

Hładyłowicz.

Diło, przytoczywszy w tłumaczeniu ruskiem powyższy list p. Hładyłowicza, kończy artykuł swój twierdzeniem, iż cała ta sprawa, obliczona na skompromitowanie organu ukrainofilskiego, obróciła się na wstyd twórców intrygi, a na tryumf dla *Diła* i narodowej ruskiej idei, na straży której „stoi Anioł Stróż Ukrainy-Rusi“.

Że ta sprawa nie przynosi rzeczywiście zaszczytu ani *Kijowskiemu Słowu*, ani redaktorowi tego pisma p. A. J. Antonowiczowi, ani wreszcie p. Markowowi i *Czerwonej Rusi*, która pospieszyła z rozgłoszeniem tendencyjnych fałszów—to pewna. Fałszem bowiem okazało się wierutnym, jakoby *Diło* szukało „russkiego człowieka“, któryby dał pomoc pieniężną i ofiarowywało gotowość swoją do popierania „russkich“ interesów. To punkt zasadniczy oskarżenia, który upada sam przez się na wstyd oskarżycieli. Omówienie krytyczne całej sprawy, jak się ona nam przedstawia, pozostawiamy do czasu zupełnego jej wyjaśnienia w następnych numerach *Diła*. Zaznaczyć jednak już teraz możemy, że w każdym razie tryumfem ukrainofilskiego organu ona być nie może. Okazało się, że redakcya *Diła* rozpoczynając codzienne wydawnictwo, nie czuła za sobą poparcia w społeczeństwie własnem, że sądziła to społeczeństwo nawet dość surowo, przypuszczając, iż tak mu daleko do politycznego życia, jak „kuchcie do patyny“, słowem że puszczała się na bystrą wodę. Jestto jeden więcej dowód, że *Diło* o ile ma na oku wielką, swoją własną politykę i separatystyczne cele, o ile szuka poparcia w społeczeństwie ruskiem dla sztucznej nienawiści do Polaków, o tyle znaleść go nie zdoła, bo społeczeństwo to jest już znużone tą ciągłą, sztucznie tworzoną rosterką, bezcelową na przyszłość, a tak szkodliwą na dzień dzisiejszy. Jesteśmy pewni, że ogół ruski pospieszyłby z wszechstronnem poparciem dla organu, któryby szczerze i bez wszelkich utajonych myśli poświęcił się wyłącznie popieraniu interesów wspólnych na gruncie wspólnym obu narodowościom, i starał się odpowiedzieć duchowym i społecznym interesom ludu ruskiego. Nie byłoby wówczas powodu do szukania ani W. B., ani A. J. Antonowiczów, ani Aleksandrów Jakowlewiczów, nie byłoby też pretekstu do wstrętnej polemiki z *Kijowskiem Słowem* lub z *Czerwoną Rusią*.

Rozmaitości Polityczne.

Choroba cesarza Fryderyka III.

Zapowiedziane urzędowe sprawozdanie lekarzy o chorobie cesarza Fryderyka III ukazało się właśnie w Berlinie i ogłoszonem zostało za przyzwoleniem cesarza. Cały ten memoryał obejmuje 100 stronic i nosi tytuł: Choroba cesarza Fryderyka III, przedstawiona według urzędowych źródeł i złożonych w archiwum domu królewskiego raportów lekarzy prof. Bardeleben, Bergmanna, Bramanna, Gerhardta, Kussmaula, Landgrafa, Schmidta, Schrötera, Tobolda i Waldeyera. Broszura ta zawiera na wstępie trzy sprawozdania profesorów Gerharda, Bergmanna i Landgrafa. Przedstawiają one wyczerpująco całą historyę choroby i zawierają liczne a w wysokim stopniu obciążajace oskarżenia przeciw Mackenziemu. Wielce interesującem jest dalej sprawozdanie prof. Schrötera, który wykazuje ze stanowiska naukowo-lekarskiego, dlaczego uznał chorobę cesarza za raka i zalecał ekstyrpacyę krtani. Cesarzowa była przeciwną radykalnej operacyi, a popierał ją w tem zdaniu bardzo stanowczo Dr Howell. Prof. Schrötter na życzenie swoich kolegów zredagował następnie memoryał dla informacyi samego pacyenta, który ze spokojem i prawdziwem bohaterstwem wysłuchał objaśnień co do szans operacyi. Następnego dnia otrzymali lekarze zawiadomienie, iż cesarz Fryderyk, a podówczas jeszcze następca tronu, nie zgadza się na operacyę wielką, ale przyzwala tylko na przecięcie w swoim czasie tchawicy.

W opiniach lekarzy są następujące punkta najbardziej godnemi uwagi. Gerhardt stwierdza 1) iż niemieccy lekarze dnia 18 maja zgodzili się na to, iż choroba cesarza jest rakiem i oświadczyli się za koniecznością rozłupania krtani; 2) iż operacya miała wszelkie prawdopodobieństwo pomyślnego rezultatu, a zachodziła tylko obawa, iż pacyent na zawsze straci głos; 3) iż wyznaczona na 23-go maja operacya za poradą Mackenziego, który tymczasem powrócił z Londynu, została odroczoną, i że Mackenzie wkrótce potem oświadczył, że choroba nie jest rakiem i stanowczo przyrzekał zupełne wyzdrowienie.

Prof. Bergmann konstatuje 1) iż w maju była mowa tylko o rozłupaniu, nie zaś o ekstyrpacyi krtani, 2) iż już wtedy oświadczył on, że dłuższa zwłoka z operacyą powiększa niebezpieczeństwo, 3) iż następca tronu, a późniejszy cesarz Fryderyk wbrew woli niemieckich lekarzy udał się do Anglii, 4) iż Mackenzie jeszcze 26 grudnia w San Remo oświadczył, że wątpi, jakoby choroba była rakiem, 5) iż Mackenzie dopiero d. 3 marca wskutek badań Waldeyera dał się przekonać o istnieniu raka, 6) iż cesarz 12 kwietnia w Charlottenburgu był w bezpośredniem niebezpieczeństwie uduszenia i że Mackenzie szybko zawezwał pomocy Bergmanna 7) iż Mackenzie od początku choroby aż do śmierci wszelkie pogorszenie się przypisywał nie naturalnemu postępowi choroby, lecz swoim niemieckim kolegom.

Do współpracownictwa w tej publikacyi nie wezwano Mackenziego, Krausego, Leydena i Senatora, a Virchow, który podpisał protokół sekcyi, nie jest wymieniony na tytułowej karcie. Cała publikacya przedstawia się jako wielkie oskarżenie przeciw Mackenziemu, przeciw któremu zwraca się szczególnie Bergmann w swoich polemicznych i lekceważących wycieczkach. Wrażenie ogólne pisma jest to, iż na podstawie bogatego materyału stwierdzonem zostało, że dyagnoza lekarzy niemieckich była dobrą; z całej publikacyi nie wypływa jednak, iż postawioną ona była tak wcześnie, aby można było dokonać operacyi z pewnym pomyślnym skutkiem. Okazuje się dalej, że od początku panowała wielka nienawiść lekarzy niemieckich przeciw Mackenziemu, tak, że o skutecznem współdziałaniu mowy być nie mogło. Przypuszczenie jednak, iż Mackenzie dążył do usunięcia lekarzy niemieckich, nie jest udowodnionem. Gerhardt powtarza wprawdzie twierdzenie, iż Mackenzie przyrzekł wyzdrowienie w kilku tygodniach, lecz powołuje się w tej mierze tylko na „pewne koła“ w Poczdamie. Niewątpliwie jednak zdaje się wynikać z owych raportów, iż następczyni tronu, a późniejsza cesarzowa Wiktorya nie powołała Mackenziego i nie mięszała się do zarządzeń lekarzy. Bergmann stwierdza, iż współdziałała ona przy przygotowaniu operacyi w maju 1887 r.; tylko przeciw zupełnej ekstyrpacyi krtani oświadczyła się stanowczo w listopadzie.

Te urzędowe dokumenta wydrukowała pierwsza *National-Ztg*, która dodała ze swej strony: „Dokumenta te wywołają w całym cywilizowanym świecie wielkie wrażenie. Cesarz Fryderyk byłby prawdopodobnie uratowany, gdyby usłuchano rady niemieckich lekarzy na wiosnę 1887. Mackenzie w tej sprawie działał jak oszust.“

Odezwa hr. Paryża.

Minister spraw wewnętrznych polecił d. 6 b. m. policyi, aby skonfiskowała odezwę hr. Paryża, która w wielkich pakietach wysłaną została do prezydentów komitetów rojalistycznych, w celu rozdzielenia pomiędzy merów:

Sheen-House 4 lipca 1888 r.

„Panie merze! Niezawisłe *votum* wyborców i rady gminnej postawiło pana na czele gminy. Zadanie, które panu nałożono, jest wielkiem. Masz pan bronić finansów miejskich i wolności przeciw marnotrawnej i tyrańskiej administracyi. Partya, której powolnem narzędziem jest ta administracya, skompromitowała Rzeczpospolitą i z własnym upadkiem pociągnie ją za sobą w przepaść. Dzień ten nadejdzie niewątpliwie wkrótce. Wówczas będziemy musieli wystąpić jak jeden mąż, ażeby przywrócić napowrót rząd we Francyi i oprzeć takowy na stałych podstawach.

Wiedziony tą myślą, zwracam się do Pana, jako reprezentanta jednej z tych gmin, które monarchia utworzyła. Gminy te popierały monarchią w założeniu narodowej wolności. Zwracam się wprost do pana w celu zbicia tych oszczerstw, które partya przewrotu przeciw mnie rozsiewa i w celu porozumienia się z panem. Pozwól pan, ażebym otwarcie z nim pomówił, tak jakbym to uczynił, gdyby okrutne wygnanie nie trzymało mnie zdala od Francyi, której wraz z panem chcę służyć.

Rzeczpospolita nie dała wolności gminom, którą im obiecała. Wszystkie środki są dobre dla republikanów, byle zapewnić sobie większość w radach gminnych. Gmina, wielka familia, dzieli się na uciemiężycieli i uciemiężonych.

Poddana systemowi z góry przepisanych budżetów nie jest gmina niezawisłą w zarządzie swym majątkiem; rodzice nie kierują już wychowaniem swych dzieci. Może być, że jaki rząd okolicznościowy obiecywać wam będzie zwrot wydartej wolności. Nie spodziewajcie się jednak, iżby to mógł uczynić, gdyż pierwszem zadaniem takiego rządu będzie zniweczyć resztki pozostawionej wolności.

Wolność tę zagwarantuje dopiero monarchia, albowiem jest ona na tyle silną, iż się nie będzie tej wolności obawiała. Daleka od tego, iżby była nieprzyjacielem demokracyi gminnej, może monarchia jedynie strzedz waszych interesów i poważać wasze prawa. — Monarchia przywróci porządek w gminie i państwie.

Ksiądz w kościele, a nauczyciel w szkole będą mogli spełniać swą misyę, nie potrzebując być narzędziem, lub ofiarą polityki. Będą oni wspólnie pracowali nad patryotycznem dziełem, rozwijając w młodem pokoleniu świadomość praw i poczucie obowiązków. Mer w końcu nie będzie zawdzięczał swej władzy protekcyi, urodzeniu lub bogactwu. Jakiekolwiek byłoby jego osobiste stanowisko, to będzie on swą trójkolorową szarfę zawdzięczał wolnemu wyborowi równych mu obywateli. Bądź Pan, panie merze, przekonany o mej życzliwości. *Filip hr. Paryża.*“

Odezwa ta jest drukowaną w drukarni Pawła Duponta w Clichy; podpis jest autografowany.

Rozwód królewskiej pary serbskiej jest przedmiotem rokowań dyplomatycznych z rządem niemieckim. Podług *Rheinischer Curier* królowa zobowiązała się słowem honoru nie opuszczać Wiesbadenu aż do rozstrzygnięcia sprawy, a rząd niemiecki zapewnił serbski, iż czuwać będzie nad tem aby królowa nie oddaliła się z Wiesbadenu, względnie z Niemiec. Na dworze królowej czuwają tymczasem nad tem, aby następca tronu nie został skrycie lub przemocą wywieziony; mówią, że podejrzani Serbowie przybyli do Wiesbadenu. Guwerner następcy tronu czuwa przy jego boku cały dzień; zaniechano przejażdżek konno; książę nie opuszcza wcale mieszkania, przydzielono mu wdowę po poruczniku Holthoff, byłą damę pałacową cesarzowej rosyjskiej; tę panią widzieć można wraz z księciem, przebywającą przeważnie na balkonie willi. Księżna Morussi, która pojechała do Berlina, aby poczynić kroki w interesie swej synowicy królowej Natalii; otrzymawszy tam odmowną odpowiedź, powróciła do Wiesbadenu.

Poseł serbski w Berlinie prowadzi rokowania z urzędem spraw zewnętrznych, który już dał wskazówki ministerstwu spraw wewnętrznych. Prezydent policyi w Wiesbadenie, p. Reinbaben, żądał od królowej audyencyi, która dopiero po trzech dniach udzieloną mu została d. 10go b. m. po południu. Audyencya odbyła się w obecności ożenionego z krewną królowej hr. Steigera. Prezydent zapytał, czy królowa gotową jest oddać następcę tronu? Królowa oświadczyła kategorycznie, że odmawia oddania. Tymczasem w Belgradzie, gdzie z początku część opinii publicznej oświadczała się za królową, teraz wogóle potępiają jej odmowę przyjęcia znanych propozycyj króla. Sam Risticz miał oświadczyć królowi, że go żaden polityczny interes nie wiąże z królową i że potępia jej nierozważne i egoistyczne postępowanie. Dalszy przebieg sprawy będzie prawdopodobnie następujący: Król powierzył synodowi rozstrzygnięcie kwestyi rozwodu; królowa chciała, by ją przedłożyć konsystorzowi. W tej rzeczy, dotyczącej kompetencyi, spoczywa obecnie punkt ciężkości.

Biskup Demetrius po powrocie do Belgradu, złoży Synodowi piśmienne sprawozdanie o spełznięciu na niczem swej misyi. Wtedy Synod zamianuje zastępcę królowej, z pomocą którego dalsze prowadzić się będą pertraktacye, czy królowa zgodzi się, lub nie, na tego zastępcę. Wyrok wedle ustaw zapaść może zaraz. Po wniesionej skardze, pozostaje oskarżonemu 15 dni do odpowiedzi; jeżeli nie okaże się potrzeba świadków, wyrok może być zaraz wydany, poczem znów pozostaje dni 15 do wniesienia żądania rewizyi; apelacya może natychmiast orzec, tak, iż cały proces może być ukończony w 30 dniach. A że teraz właśnie rozpocząć się mają ferye, zatem prawdopodobnie postarają się o spieszne przeprowadzenie rzeczy. Jeżeli wyrok wydanym zostanie w tych dniach, to Proticz zażąda natychmiast wydania następcy tronu, a gdyby królowa odmówiła, wezwie on pomocy władz w Wiesbadenie, której odmówić mu nie mogą na mocy istniejących traktatów między Serbią a Niemcami. To też nadeszło już z Berlina polecenie do władz w Wiesbadenie, że jak tylko Proticz przedłoży sądowy wyrok, winny one mu dać pomoc co do odebrania następcy tronu. Wprawdzie mylnem było doniesienie, aby willa królowej otoczona była policyą, jednak prawdą jest, że policya czuwa nad nią. Dotąd ze strony serbskiej nie zażądano interwencyi czynnej władz miejscowych.

Wiener Allg. Ztg podaje z Wiesbadenu następujące szczegóły, za które należy jej zostawić odpowiedzialność:

„Kanclerz niemiecki zawiadomił królową Natalię, iż cesarz Wilhelm życzy sobie, aby królowa skłoniła się do zamiarów małżonka i przyjęła układ, proponowany przez króla Milana. Ten przyjacielski krok cesarza pozostał bez skutku i wtedy ks. Bismark notyfikował królowej, że stosownie do ustaw niemieckich następca tronu winien być oddany jen. Proticz, aby ten zawiózł go na dwór króla Milana. Ze swej strony prezes sądu nasauskiego wyraził przed królową nadzieję, iż ta oszczędzi władzom miejscowym interwencyi przykrej, ale nieuniknionej w razie, gdyby ona trwała przy odmowie. *Gazeta Frankfurcka* zaś donosi, iż prefekt policyi w Wiesbadenie udał się do królowej z zapytaniem, czy zechce oddać syna jen. Proticz? Królowa odpowiedziała, że nigdy nie powierzy syna temu jenerałowi. *Il Secolo* medyolański dalej jeszcze idzie, twierdzi bowiem, że królowa w liście do najserdeczniejszej przyjaciółki, księżnej Urusow, zaprzecza stanowczo, aby miała kiedykolwiek prowadzić politykę rosyjską w Serbii i aby spiskowała przeciw królowi. Królowa dodaje, że jeżeli król żąda rozwodu, to na to tylko, aby mógł się oddawać swym skłonnościom i zepsuciu!!!“

Rząd serbski miał zażądać pomocy władz niemieckich, gdyby królowa opierała się dalej odjazdowi następcy tronu.

P. **Hitrowo**, znany konsul rosyjski w Bukareszcie, naraził się Niemcom. Urządził on dnia 21 z. m. jakiś wspaniały wieczorek z illuminacyą i kapelą cygańską, pomimo że w Rosyi nakazana była wówczas żałoba dworska po śmierci cesarza Fryderyka. Bismarkowska *Post* dowiaduje się o tem dopiero teraz, gorszy się tem niezmiernie i tak pisze:

„P. Hitrowo, który, jak wiadomo, mniej troszczy się o politykę Rosyi urzędowej, niż o politykę stronnictwa agitatorskiego panslawistycznego, nie bez umyślnego zamiaru nie zważał na urzędową żałobę dworską w Petersburgu i Bukareszcie, aby żywiołom opozycyjnym w stolicy rumuńskiej dać sposobność do demonstracyi antiniemieckiej, co wśród tamtejszych stosunków tyle znaczy, jak demonstracya rosyjska.“

Uwaga ta bismarkowskiego organu może się dać p. Hitrowo we znaki.

Królowa Krystyna hiszpańska odjechała do St. Sebastian.

---

czenia, co ten wieniec olbrzymi z laurów i dębów, który wobec króla Tryestyńska *Irredenta* złożyła u stóp pomnika z napisem: *La gioventu Triestina e Trintino al padre della Patria (sic!)*, a za który król Humbert serdecznie dziękował niosącemu chorągiew *del circolo Trentino* panu Ruggieri!!

Po tej wielkiej uroczystości, włosko-międzynarodowej, — mały polsko-włoski prywatny skromny obiadek w *Albergo d'Italia*. Ale nie sposób i o nim tu nie wspomnieć, bo dziwnie on dawne przypominał czasy i ludzi, których już coraz mniej na świecie, a którym się wdzięczne od nas należy wspomnienie za to, że byli. Koledzy nasi ze Lwowa mieszkali przez cały czas swego pobytu w Bolonii u starego profesora Domenico Santagata, wykładającego chemię nieorganiczną, od dawien dawna najczulszego przyjaciela Polaków i ich sprawy, autora książki, która przed trzema laty wyszła w Bolonii p. t.: *La Polonia; Discorsi*. Chcąc mu i jego żonie w najmniejszy bodaj sposób objawić wdzięczność swą za przyjęcie i gościnność, jakich doznali, dali dla nich obiad, na który zaprosili i nas dwóch i pana Attilio Begey, Włocha, adwokata z Turynu, który długie lata w Galicyi przebywał i nawet nie tak dawno piękną broszurę o Krakowie po włosku drukiem ogłosił, a który na fety do Bolonii też się umyślnie stawił.

Zeszliśmy się o 6-tej wieczorem, a to małe polsko-włoskie symposion zostawiło nam najprzyjemniejsze wspomnienie. Znajomość zrobiła się odrazu i odrazu bardzo swobodna rozmowa po włosku i po francusku się zawiązała, z panem Bergey zaś nawet bardzo płynnie po polsku. Najpoczciwsi ci ludzie, o miękkich i czułych sercach; kochają nas naprawdę szczerze, a gdy mówią o Polakach, zapalają się prawdziwie i prawie im łzy w oczach wtedy stoją. Jest w tem coś lirycznego, prawie mistycznego, może trochę słabego, jakieś rozczulanie się prawie religijne do nieszczęść narodu, dlatego, że on nieszczęśliwy, a że przez nieszczęścia świat się podnosi i zasługi sobie zbiera. Wiedzą oni o niektórych rzeczach, które się u nas dzieją, znają niektóre nazwiska, ale zwłaszcza emigracyjne; z największym zapałem mówią o Mickiewiczu, o tym „geniuszu narodu nieszczęśliwego“, zwłaszcza zaś o jego latach ostatnich. Jest w tem wszystkiem coś rozczulającego naprawdę, ale jest i uczucie, że to już ludzie nie z tego świata, że to epigonowie generacyi, której już niema, szlachetnej sercem i duchem, ale która, kto wie, czy na nas samych działała dobrze przed laty. Dziś gdyby ich było więcej, kto wie także, czyby nas nie rozmazywali i hartu tak nam potrzebnego liryzmem swym nie odbierali. Ale swoją drogą, za to, że są jeszcze pod słońcem tacy ludzie szlachetni i dobrzy, wdzięcznym im być trzeba, i dlatego też z całego serca przy tej serdecznej pogadance wychylało się toasty na najdłuższe życie najlepszego, pełnego jeszcze żywotności i temperamentu starca, na zdrowie rozczulającego się prawnika o nieco mistycznym zakroju, który nas zna tak dobrze i tak szczerą nam przyjaźń chowa. Żegnając zaś ich i obiecując, że się jeszcze spotkamy, pytało się siebie, czemu to na świecie takich dobrych i szlachetnych niema więcej? czy to ci tylko słabi, i nic nie mogący, są tak tragicznie *rari nantes* — i czemu ich tylko jednych spotyka się *in gurgite vasto* naszych narodowych nieszczęść i upokorzeń?!

Z temi smutnemi refleksyami idziemy co prędzej na owe wieczorne zebranie w nowym uniwersytecie, gdzie za pomocą rodzaju plebiscytu ma zapaść decyzya, kto z zagranicznych reprezentantów nazajutrz mówić będzie. Zrazu uchwalonem zostało, ażeby gratulacyjnych mów było tylko dwie: jedna od wszystkich uniwersytetów cudzoziemskich, druga od wszystkich włoskich. — Chodziło w tem głównie o to, ażeby program tego długiego obchodu, i tak już straszliwie pełny, o ile możności skrócić, i królowi i królowej oszczędzić zmęczenia przez obcięcie uroczystości co najmniej o dwie godziny. Rano też na naszem zebraniu mówiono już o tem, jako o rzeczy przesądzonej i nie wiedziano tylko, na kogo wszystkie państwa się zgodzą. Ale bo też z tem stanęło odrazu „hic Rhodus, hic salta“ nie do pokonania! W głębi serca Włosi życzyli sobie, ażeby naukę całego świata reprezentowała u nich tak bardzo teraz ukochana *Germania*, a ta też niewątpliwie chętnie zgodziłaby się była na tę i tutaj gniotącą hegemonię. Ale inne państwa w żaden sposób, i bardzo słusznie, na takie ustępstwo przystać nie chciały i przystać nie mogły, choćby dlatego tylko, że godząc się na to, panowie profesorowie niejednej narodowości byliby po prostu wróciwszy do domu dostać za to mogli bardzo zasłużony wygowor od swego rządu. Francya przedewszystkiem ani słyszeć o tem naturalnie nie chciała, a gdyśmy z p. Boissier o tej sprawie dyskutowali i mówili mu, że w razie gdyby do głosowania przyszło, im nasze głosy zapewniamy, dziękował nam i dodawał, że niech sobie Niemcy mówią, ale że jeżeli mógł następca tronu wtedy a dzisiejszy cesarz Fryderyk III wytrzymać na trzechgodzinnej mowie Kuno Fischera w czasie jubileuszu heidelberskiego uniwersytetu przed dwoma laty, to może teraz jego sojusznik włoski o godzinę dłużej się ponudzić i po kilka słów od każdego państwa wysłuchać. Anglia również na na hegemonię pruską przystać nie mogła, a gdy i Austrya cała godziła się szczerze z tem zdaniem, poczęła już kursować propozycya, ażeby skoro znowuż Niemcy na jeneralnego mowcę Francuza w żaden sposób nie byliby się zgodzili, by przemawiał za wszystkich delegat uniwersytetu z Oxford lub Cambridge. I my w ostatecznym razie nic nie mieliśmy przeciw temu, zastrzegając sobie, że się z takim jeneralnym mówcą rozmówimy i zapewnimy sobie u niego, że wyraźnie polskie uniwersytety wymieni — gdy nagle Niemcy węzeł gordyjski przecięli.

Oświadczyli po prostu, po krótkim meetingu w kącie odbytym, że oni w każdym razie, czy jako jeden mówca jeneralny czy osobno **mówić będą** i że im w tem nikt nie przeszkodzi! To naturalnie kwestyę ostatecznie przesądziło i rektor Capellini nam oświadczył zaraz na wstępie wieczornego zebrania, że każde **państwo** przez jednego wybranego przez siebie delegata będzie nazajutrz życzenia swe składać. Gdy nam to do wiadomości podał, głosu już ani cienia nie mający mały człowieczek, począł, stojąc na stole, znowu się do nas figlarnie uśmiechać i prosić, by każde państwo swego mowcę wybrało. Dodał w końcu, że każda taka mowa, skoro wielki odczyt Carducciego będzie trwał co najmniej trzy kwadranse, potrwać może co najwięcej trzy minuty. Ale wówczas zamięszanie w sali poczęło się już bez granic, krzyki i tak głośne rozmowy, że nikt nikogo nie słyszał, a najmniej biednego Capelliniego, który już tylko zaledwie syczał: *Silentium!*

W końcu uciszyło się na chwilę i weszła na stół debaty kwestya **narodowości** w poszczególnych państwach. Co do Norwegii, między skandynawskimi reprezentantami ani już wątpliwości nie było, że się pod Szwecyę podpisze, a na biedną Irlandyę nikt nawet nie zważał i nie zapytał się jej, czego chce. Ale kwestya Austro-Węgier i aż czterech narodowości, w uniwersytetach austryackich reprezentowanych, stanęła na porządku dziennym, a w niej prawie na ostrzu noża kwestya Cis- i Translitawii. Gdy profesorowie z Wiednia, z Pragi i z Gracu byli się nieco na zebranie spóźnili, a Węgrzy stanęli na niem zawczasu w komplecie, zaproponował rektor, by ciągnąć na losy, i nim się ktokolwiek mógł nawet spostrzedz, co się właściwie odbywa, wrzucił dwie kartki do kapelusza, i jakiś wysłannik Nowej Zelandyi czy Indyi, wybierając jednę z nich, losem rozstrzygnął tym razem o przewadze dwóch połów monarchii Habsburgów we Włoszech. Szczęście sprzyjało zakrzywionym szablom i ostrogom, i zapadła decyzya, że Węgry będą za całą Austryę przemawiać. Nasz młody kolega ex-huzar z Kolozsvaru nie posiadał się z radości i między nimi też uchwalono odrazu, że ksiądz rektor Klinger z Pesztu mówić będzie. Ale na to zjawiają się Maassen, Randa, Vogl i koledzy ze stolicy Styryi, i dowiedziawszy się o tem, co się stało, ani myślą o zgodzeniu się na to, by w imieniu uniwersytetów z XIV wieku w Pradze i Wiedniu przemawiał delegat młodziutkiego Pesztu, albo może nawet Kolozsvaru. My im wtórujemy i podsuwamy zawsze projekt, ażeby reprezentowała nas najstarsza w Austryi Alma Mater Carolina, przez usta najgodniejszego ze wszystkich, Randy. Oni decydują wreszcie, że biorą już rzecz na siebie i że w każdym razie z rektorem to przeprowadzą, iż obok Węgier i reprezentant Cislitawii do głosu przyjdzie; że zaś kogokolwiek zpomiędzy siebie wybiorą, ten w każdym razie nam obiecuje, iż w swej mowie nasze dwa polskie uniwersytety wymieni. I udało im się naturalnie — i nazajutrz Austrya i Węgry mówiły każde z osobna. Ale reszta cudzoziemców dobrze zauważyła cały ten nieco zabawny, choć bodaj może i trochę smutny epizod, a p. Lavisse opisał go nawet bardzo dowcipnie w swym długim pierwszym liście z Bolonii do *Debatów* przesłanym.

My czterej wychodziliśmy z zebrania z bolesnem nieco uczuciem, że inaczej co do nas postanowionem tam być nie mogło, że skoro **narodowości** w każdym razie żadną odrębną manifestacyą dać się tam słyszeć nie miały, ale tylko i wyłącznie **państwa** swych oratorów mieć mogły, o odezwaniu się naszem i o głośnem zaznaczeniu, że nasze wykłady odbywają się po polsku i że nasza nauka w polskim języku się rozwija, marzyć nawet nie było wolno. — Zrobiliśmy, co się dało, zawarli i tam najprzyjaźniejszy sojusz z tem jedynem państwem, w którem dzisiaj oddychamy, w którem uniwersytety nasze kwitną, pod którego skrzydłami i tam w Bolonii mieliśmy jedyną pozycyę socyalną i naszą narodowość mogliśmy manifestować. Bolało w sercu, gdy się myślało o naszych reprezentantach uniwersyteckich na wielkich soborach XV stulecia i o ich tam stanowisku, gdy się wspominało o tych Włochach, którzy do nas do Krakowa po światło wiedzy tłumnie wędrowali w początku XVI wieku — ale mimo to czuło się, że dziś być inaczej nie może i że lepiej tak tam się Europie całej przypomnieć, niż wcale.

Jerzy Mycielski.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Hr. Paryża przybył do Castbourne, gdzie dłuższy czas zabawi.

Do *Polit. Corresp.* donoszą:

Z Londynu: Oprócz gabinetu włoskiego nadesłał także i gabinet wiedeński przyzwolenie swe na konwencyą francusko-angielską względem wolnej żeglugi na kanale sueskim. Przystąpienie do niej Niemiec i Hiszpanii jest także już zapewnionem.

Z Paryża: W sprawie zbezczeszczenia portretu króla Humberta w Modanie, usunął rząd francuski urzędnika cłowego, który się tej niewłaściwości dopuścił, i wyraził swe ubolewanie, że coś podobnego zajść mogło, posłowi włoskiemu w Paryżu, przez co całą tę sprawę uważają już z obu stron za załatwioną.

Z Petersburga: Radca tajny H. Giers, urzędnik w ministerstwie spraw wewnętrznych odebrał misyę udania się do Eczmiadzinu w celu załatwienia zatargów zachodzących tam między kościołem armeńskim a rządem rosyjskim. Pomieniony wysłannik ma polecenie działania w sposób pojednawczy.

Z Konstantynopola: Jeśli prawdą jest, że na zmiany polityki międzynarodowej wpływa czasem sam przebieg wypadków w sposób zmuszający, to przyznać należy, że i w polityce wschodniej trzymać się muszą teraz mocarstwa zasad nieco odmiennych od dawniejszych.

Wyłom w dawniejszych zasadach sprawiła rewolucya filipopolska. Dotąd akcya dyplomatyczna mocarstw okazuje pewne względy dla samodzielności państw bałkańskich, mając zarazem dalszą nietykalność Turcyi na oku. Ustaliła się zasada przyjmowania milcząco wszystkiego, co ludy bałkańskie z własnej inicyatywy zdziałają, a przedewszystkiem niedozwolenia żadnemu mocarstwu, aby dawny stan rzeczy interwencyjnie przywracało. Podstawę do przyjęcia takiej zasady wytworzyła postawa Anglii na ostatniej konferencyi konstantynopolskiej. Postawa jej zapobiegła interwencyi w Rumelii wschodniej po dokonanym *coup d' état*, a wytworzony przez to stan rzeczy nabrał siły wtenczas, kiedy się Austro-Węgry nie przyłączyły do akcyi Niemiec i Francyi, gdy te państwa popierały notę Nelidowa do Porty, żądającą, aby wezwać księcia Ferdynanda do opuszczenia Bułgaryi. W ostatnich czasach przyczynia się do wzmocnienia tego kierunku postawa Włoch. Utrzymują tu, że Crispi, skoro tylko objął ster rządu, przesłał tutejszemu posłowi włoskiemu bar. Blanc stanowcze instrukcye, aby działał w duchu angielskiej i austro-węgierskiej polityki, i w tym kierunku jawnie wolę Włoch zaznaczał. W ogóle mniemają tu, że stosunek Austryi do Włoch jest teraz ściślejszym, niż był w pierwszych chwilach zawarcia potrójnego przymierza. Datuje to się od czasu, jak się przekonały Włochy, że Austrya dalszych aneksyj na półwyspie bałkańskim dokonywać już nie zamierza.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 12 lipca.

— **Rada miasta Krakowa** wysłała Ojcu św. z powodu jubileuszu jego kapłaństwa znany czytelnikom adres. W odpowiedzi na takowy otrzymał prezydent Dr Szlachtowski następujące pismo:

JWielmożny Panie!

Między niezliczonemi aktami hołdu, które złożono Ojcu św. z powodu Jego jubileuszu kapłańskiego, hołd Waszej Rady miejskiej spowodował szczególną radość i wdzięczność Jego Świątobliwości. Dostojny Rządca Kościoła ma w pamięci chwałę religijną i świecką starożytnej stolicy Polski i te ścisłe węzły, które ją łączyły z miastem Rzymem.

Raduje się Jego Świątobliwość, że do starodawnych związków między Krakowem a Papiestwem, przybywa ten nowy objaw przywiązania do Jego osoby św. Dziękuje też za niego JWnemu Panu i Wielmożnym Radcom i zasyła modły do Boga, aby zesłał niebiańskie łaski na miasto, będące pod zarządem JWPana, błogosławi je z ojcowską łaskawością, obejmując tem błogosławieństwem wszystkie osoby i rodziny wierne, zamieszkujące starożytną siedzibę Jagiellonów.

O czem z rozkazu Ojca św. zawiadamiam JWPana i korzystam z pożądanej sposobności, aby przesłać Mu wyrazy szczególnego poważania.

Rzym 7 lipca 1888.

Oddany sługa
M. kard. *Rampolla*.

— **Z Uniwersytetu.** Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego na mocy służącego sobie prawa nadał stypendyum z fundacyi śp. hr. Joanny Ledóchowskiej, p. Zygmuntowi Hendlowi, krakowianinowi, ukończonemu słuchaczowi politechniki wiedeńskiej, dla dalszego kształcenia się za granicą w budownictwie i architekturze. Stypendyum to w kwocie rocznej złr. 500 pobiera stypendysta przez lat trzy, poczem zobowiązany jest nabyte wiadomości zużytkować dla dobra kraju ojczystego. Wybór padł na kandydata zdolnego i pracowitego, jest więc wszelka nadzieja, że intencyi zapisodawczyni stanie się zadość.

Minister wyznań i oświaty zatwierdził uchwałę wydziału lekarskiego, dopuszczającą Dra Andrzeja Walentowicza na docenta prywatnego nauki weterynaryi i policyi weterynarskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim.

P. Adam Maryan Langie, rodem z Tenczynka, otrzymał w dniu dzisiejszym stopień doktora wszech nauk lekarskich.

— **90-ty pułk piechoty** (jarosławski) przejeżdżał wczoraj przez Kraków do swego okręgu poborowego. Przejeżdżający pułk, imienia ks. Windischgraetza, powitał komendant korpusu i właściciel pułku, ks. Windischgraetz, oraz licznie zebrani oficerowie załogi krakowskiej.

— **Większe manewra** wojskowe załogi krakowskiej i podgórskiej odbędą się tego roku w dniach od 20 sierpnia do 15 września w okolicach miasta. Ewentualne szkody w płodach rolniczych będą wynagradzane tak samo, jak po inne lata.

— **Na magazyny** zapasów dla pospolitego ruszenia zajęta została tymczasowo realność pod Nrem 6 przy ulicy Krótkiej. W przeciągu 2 lat gmina krakowska zobowiązaną jest zbudować magazyn, odpowiadający wszelkim przepisom.

— **Dawna pracownia** mistrza Matejki przy ul. Krupniczej, z której wyszły pierwsze najpotężniejsze kreacye jego, „Skarga," „Rejtan," „Stefan Batory," „Stańczyk" i t. p. już nie istnieje. Jakkolwiek słuszne mogły być powody zniesienia tej budowy ze względów konstrukcyjnych i użytkowych, niemniej wyrazić tu musimy żal nasz, że nie potrafiono zachować tej pamiątki, która w przyszłości jeszcze większego nabrałaby interesu. Dziś już wskazać nie będzie można, gdzie mistrz Matejko pierwsze swe prace wykonał, a łatwo byłoby ująć dawną pracownię nieprzekształconą w ubikacye nowego użytkowego budynku, i zaznaczyć ją tablicą napisową, która w każdym razie na nowym budynku powinna być zamieszczoną.

— **Konfiskata.** Nr 157 *N. Reformy* z d. 12 bm. skonfiskowany został z zarządzenia prokuratoryi państwa.

— **Banda Cyganów**, która nadciągnęła z Pesztu, rozbiła piętnaście namiotów na Błoniach po prawej stronie drogi, idącej z Łobzowa. Cyganki wróżą i durzą. Cała banda włada językiem polskim.

— **Sprzedaż Zakopanego.** W sprawie licytacyjnej sprzedaży dóbr Zakopane wyższy sąd krajowy w Krakowie uchwałą z d. 10 lipca b. r. l. 11,694 wezwał, jak się dowiadujemy, sąd obwodowy w Nowym Sączu o wstrzymanie wprowadzenia pp. Jakóba i Kunegundy Goldfingerów w posiadanie tychże dóbr. Zarazem polecił sąd wyższy sądowi obwodowemu w Nowym Sączu, aby akta tej sprawy bezwłocznie mu przedłożył.

— **Wystawa higieniczna we Lwowie.** Miasto nasze weźmie udział w wystawie higienicznej lwowskiej, na którą prześle wzory i plany wszystkich swoich cennych urządzeń sanitarnych. Przed wysłaniem do Lwowa urządzoną została wystawa tych przedmiotów i planów sanitarnych w sali radnej m. Krakowa i potrwa dwa dni, mianowicie dziś i jutro. Po zamknięciu wystawy przewiezie p. dyrektor Niedziałkowski cały materyał do Lwowa i ugrupuje odpowiednio.

— **Strejk piekarzy we Lwowie.** Szósty dzień upływa, jak czeladnicy piekarscy zaprzestali roboty i przenieśli się za rogatkę łyczakowską. Wszelkie usiłowania, podjęte przez władzę przemysłową, okazały się bezskutecznemi — czeladnicy opierając się na swych żądaniach, nie chcą żadną miarą dać się skłonić do ustępstw. Onegdaj tedy o godzinie 10 rano po raz ostatni p. prezydent miasta Mochnacki zawezwał kilku strejkujących i w obecności dyrektora policyi p. Krzaczkowskiego oświadczył im, że jeżeli nie przyjdzie do zgody, a czeladnicy nie powrócą do miasta, w takim razie władza przemysłowa zaprzestanie dalszej interwencyi, a natomiast wkroczy już władza rządowa. Dyrektor policyi p. Krzaczkowski oznajmił również delegatom, że jeżeli do godz. 6 wieczorem czeladnicy nie wrócą do miasta, w takim razie użyje represaliów i siłą mocą zmusi ich do tego, a to z tego powodu, iż się dowiedział, że strejkujący dopuścili się w Lesienicach rozmaitych nadużyć. Na to oświadczyli delegaci, iż ręczą za to, że strejkujący wrócą do miasta, w kilka chwil jednak później zgłosili się do starszego radcy magistratu p. Strzelbickiego, prosząc go, ażeby sam o tem zawiadomił czeladź, gdyż za powrót w przeciwnym razie nie gwarantują. Wobec tego onegdaj o godzinie 4 po południu przyjechał do Lesienic p. Strzelbicki i w dłuższej przemowie, starał się robotników skłonić do pogodzenia się z majstrami.

— Nie powrócimy; niech nas i nasze żony i dzieci zabiją; dość już wycierpieliśmy! — odpowiadają czeladnicy.

Te i tym podobne okrzyki przerywały przemówienie p. Strzelbickiego, a gdy czeladnik Królicki wezwał tych, którzy są za powrotem do miasta, ażeby zgromadzili się po lewej stronie, wszyscy bez wyjątku stanęli po stronie prawej. Strejkujący żądają, ażeby pryncypałowie zwołali walne zgromadzenie, a uchwaliwszy swoje przyrzeczenia, dali w ten sposób gwarancyę, że ich dotrzymają. Za wstawieniem się p. prezydenta miasta policya nie użyje na razie żadnych represaliów. We czwartek o godz. 10 rano odbędzie się w sali ratuszowej walne zgromadzenie samoistnych przemysłowców piekarskich (pryncypałów), w którem wezmą udział także delegaci czeladników i wtedy może sprawa ostatecznie się załatwi.

— **P. Bolesław Leszczyński** ukończył szereg gościnnych występów we Lwowie i powrócił już do Warszawy. O ile z początku krytyka pewnej części dzienników dość nieprzychylnie wyrażała się o nim, o tyle później, po odegraniu „Poskromienia złośnicy" i „Starych kawalerów," cała prasa przyznała mu talent i zaliczyła do pierwszorzędnych artystów sceny polskiej. Na ostatniem przedstawieniu wręczono mu wieniec laurowy, a koledzy pożegnali go ucztą składkową.

— **Marszałek Bukowiny**, baron Aleksander Wassilko-Serecki, otrzymał najwyższem pismem odręcznem z d. 6 lipca b. r. godność tajnego radcy z uwolnieniem od taksy.

— **Z Pesztu** donoszą, iż straszne orkany zrządziły olbrzymie szkody nietylko w Herkulesbad, ale także w miastach Werszec, Temeszwar, Wielkiej Kaniczy i w okolicy. Straszne spustoszenie zaszło szczególnie w Werszec, gdzie wiele domów zostało uszkodzonych, a całe żniwo zniszczonem. Straty obliczają na milion złr.. Reprezentacya gminy zwróciła się do rządu z żądaniem opustu podatków.

Repertuar teatralny.

W piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę 14go: *Błazen królewski*, operetka w 3 aktach, Müllera.

W niedzielę 15go: *Don Cezar*, operetka w 3 aktach, Dellingera.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

We wtorek 17go: *Pierścień rodzinny*, opera w 3 aktach, Audrana.

— **Dnia 11go lipca** częściowo pochmurno, w nocy deszcz; termometr doszedł od 12·1 do 23·5 C. Barometr opadał do rannych godzin; o godz. 7 rano d. 12 stan jego był 737·6 millim., termometr +12·7 C. Wiatr zachodni.

— **W piątek dnia 13go lipca:** Małgorzaty panny męczenniczki.

Od Administracyi „Czasu".

Na kolonie wakacyjne dla dzieci krakowskich złożył prof. Dr Janczewski 5 złr.

Dla pogorzelców w Toniach nadesłał M. J. 2 złr.

Ostatnie wiadomości.

Donoszą z Wiednia 11 b. m. do *Gazety Lwowskiej*:

Wczoraj wieczór udał się Najd. Cesarzewicz Rudolf w podróż inspekcyjną do Lincu, Salcburga i Czech.

Wczoraj przyjmował p. Minister hr. Kalnoky ambasadora rosyjskiego ks. Łobanowa. Wizyta trwała $1^1/_2$ godziny.

Telegrafują z Berlina:

Wszystkie dzisiejsze dzienniki poranne drukują obszerne wyjątki z broszury rządowej o chorobie cesarza Fryderyka, która dzisiaj się pojawiła. Dzienniki, wrogo usposobione dla Mackenziego, zgadzają się na wczorajsze wywody *National-Ztg.* Natomiast *Vossische Ztg* oświadcza: W oczach ludzi nieuprzedzonych broszura nie będzie miała innego znaczenia i celu, jak usprawiedliwienie jednej opinii lekarskiej wobec drugiej. Broszura jest z natury swojej dokumentem stronnictwa, jeżeli nie politycznego, to przynajmniej lekarskiego. Nie sprawia ona wrażenia naukowej przedmiotowości, ponieważ cały sposób przedstawienia rzeczy jest czysto polemicznym.

Nieprzyjaźnie dla Mackenziego usposobiona *Nationalzeitung*, która podczas choroby cesarza Fryderyka inspirowaną była przez prof. Bergmana, pisze: Wedle miary ludzkiego poznania, sąd musi tak opiewać: Cesarz Fryderyk byłby prawdopodobnie ocalony, gdyby usłuchano na wiosnę 1887 roku rad lekarzy niemieckich. Opieka doktora Mackenziego zawiodła cesarza na łoże śmierci.

Książę Bismark zamierzał odjechać wczoraj do Friedrichsruhe, lecz ujrzał się zmuszonym odłożyć swój wyjazd.

Kreuz-Ztg zaprzecza pogłoskom giełdowym, jakoby w krótkim czasie zniesionym miał być zakaz lombardowania wartości rosyjskich w banku państwowym. Dotąd sprawy ekonomiczne nie weszły w program spotkania dwóch cesarzy, lecz bezwarunkowo zachowano je do późniejszych rokowań. Aby nadzieje giełdy się spełniły, potrzebneby były bardzo żywotne ustępstwa ze strony Rosyi.

Fremdenblatt powtarza i zgadza się z powyżej w „Przeglądzie," przytoczonym listem *Polit. Corr.* z Berlina o znaczeniu podróży cesarza do Petersburga. *Kreuz-Ztg*, jak się pokazuje, podziela to samo zapatrywanie.

Wogóle, zdaniem poważnych dzienników, oczekiwać należy po zjeździe ustalenia chwilowego pokoju — ale nic więcej. W Berlinie sfery rządowe starają się obecnie osłabić nadzieje i znaczenie, przywiązywane do zjazdu. — Z drugiej strony nieurzędowe dzienniki rosyjskie dość chłodno wyrażają się o tym wypadku.

Z Rzymu donoszą do *Corresp. de l'Est*:

„P. Izwolski udał się na dwa tygodnie do Lucerny. Ztamtąd powróci wprost do Rzymu. Rokowania biorą pomyślny obrót. Mają nadzieję, że stosunki dyplomatyczne przywrócone zostaną przed końcem roku."

Ten sam organ otrzymuje z Brukselli wiadomość, że Bonapartyści przerwali chwilowo wszelkie stosunki z Boulangerem dlatego, że radykaliści opanowali byłego jenerała; jednak Bonapartyści gotowi są ponownie poprzeć Boulangera, jeżeli zerwie z radykalistami.

Między komisyą budżetową Izby francuskiej a ministrem finansów Peytral powstał konflikt z tego powodu, iż komisya nie chciała zadość uczynić życzeniu ministra, listownie wyrażonemu, co do zmiany protokółu jednego z posiedzeń komisyi.

Grażdanin dowiaduje się, że królowa serbska zamierza wyjechać do Rosyi.

Królestwo sascy przybyli do Sztokholmu dnia 10go b. m.

Książę Aleksander Battenbergski, którego przeznaczeniem jest, aby świat cały zajmował się jego upadkami, z porady lekarzy przepędził dzień 10 b. m. w łóżku; stan jednak jego jest zupełnie zadawalniający, otrzymał on tylko nieznaczące kontuzye.

Lord Salisbury przy drugiem czytaniu bilu reformy Izby wyższej cofnął go dlatego, że brakie czasu w tej sesyi do ostatecznego przeprowadzenia go.

Rozbójnicy, którzy porwali poddanych austryackich i greckich we wschodniej Rumelii, byli Macedończykami, uzbrojonymi w karabiny Martini. Cofnęli się w okolicę górzystą, pokrytą lasami. Ajent dyplomatyczny austryacki żąda, aby rząd bułgarski wypłacił wykup.

Telegramy własne „Czasu".

Wiedeń 12 lipca. *N. Fr. Presse* donosi, że hr. Kalnoky i ks. Bismark zjadą się w sierpniu lub we wrześniu.

Berlin 12go lipca. Ciotka królowej Natalii, księżna Morussi, która interweniowała w Berlinie w sprawie królowej Natalii, nie doznała znikąd poparcia.

Frankfurcki konsul rosyjski odmówił również interwencyi. Królowa nie może być obcą poddaną. Poczyniono zarządzenia w celu przeszkodzenia uprowadzeniu serbskiego następcy tronu. Królowa Natalia zaniechała myśli wyjazdu z następcą tronu z Wiesbadenu.

Berlin 12 lipca. Ks. Bismark odroczył znów swój wyjazd do Friedrichsruhe.

Paryż 12 lipca. Ks. Mikołaj Czarnogórski uda się z synem z Paryża do Kijowa i Petersburga.

Londyn 12 lipca. Mackenzie oświadczył, że nie odpowie na oskarżenia. Wysoko postawiona osoba nie życzy sobie bowiem tego, a życzenie jej równa się dla niego rozkazowi.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 12go lipca. *N. fr. Presse* donosi: I tego roku odbędzie się zjazd ks. Bismarka z hr. Kalnokim w ciągu lata. Czas i miejsce zjazdu dotychczas nieoznaczone. Prawdopodobnie zjedzie się ks. Bismark z hr. Kalnokim w końcu sierpnia lub z początkiem września.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Belgradu: Przybycia Następcy tronu do Belgradu oczekują tu w przeciągu 48 godzin.

Berlin 12 czerwca. Cesarski rozkaz gabinetowy poleca, iżby ustanowiona dla budowy katedry w Berlinie przez cesarza Fryderyka komisya natychmiast rozpoczęła swe prace.

Rzym 12 lipca. Izba przyjęła prawie jednogłośnie proponowany przez Bonacciego (z lewicy), a przez Crispiego akceptowany porządek dzienny, według którego Izba przyjmuje do wiadomości oświadczenie rządu względem prowincyonalnej i komunalnej reformy i przechodzi do obrad nad poszczególnymi artykułami.

Posługacz kolejowy Conti został na wolność wypuszczony.

(Na wczorajszem posiedzeniu Izby rzucił posługacz kolejowy Conti z galeryi dwa pakiety. Jeden z tych pakietów upadł za ławę ministeryalną, a drugi przed deputowanego Torraca. Oba te pakiety zawierały petycye do ministrów Crispiego i Zanardellego, o zajęcie się sprawą Contiego, dotyczącą taryfy dla posługaczy kolejowych. W jednym z pakietów była i karta zastawnicza. Wskutek tego uwięziono wczoraj Contiego. *Przyp. Red.*).

Paryż 12 lipca. Feliks Pyat odstąpił od myśli interpelowania z powodu konfiskaty odezwy hr. Paryża.

Solura 12-go lipca. Kapituła wybrała dotychczasowego regensa seminaryum duchownego w Lucernie, Haasa, biskupem w Bazylei.

Kursa. Wiedeń 12 lipca. 2 godz. 30 min. popoł. — Renta austr. papierowa opod. 80·75. — Renta austr. srebrna opod. 82·40. — Renta 4% złota austr. 112·45. — 5% Renta austr. papier. nieopodatk. 96·35. — Akcye Banku Austr. Węg. 876·—. — Akcye kredytowe 307·60. — Londyn 125·—. — Napoleony 9·91—. — Dukaty 5·91. Marki 61·25—. — 5% Renta węg. papier. 89 65. 4% Renta węg. złota 101·55. — Losy prem. węg. 130 25. — Obligacye indemn. galicyjskie 103·50. $4^1/_2$% Obligacye Poż. Kraj. galicyjskie 90·—. — 6% Listy zast. gal. Zakład. Kred. Ziemsk. 36-let. 90·—. — $4^1/_2$% Listy zastawne Banku kraj. gal. 92·50. — Akcye Länderbanku 217·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 207·80. — Akcye kolei lwowsko-czerniow. 216·50. — Akcye kolei południowej 95·25. — Ruble 118·—. — Srebro —.—

Usposobienie giełdy: słabe.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 12 lipca.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	117 50	118 50
Marki niemieckie	61 —	61 65
Dukat ważny	5 83	5 96
20-to frankówka ważna	9 87	9 94
Imperyał ważny	10 18	10 22
Rubel srebrny obrączkowy	1 40	1 50
Obligi. Za 100 złr. wart. imien. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	80 80	81 50
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	103 —	104 25
5% galicyj. pożyczka krajowa	100 —	102 —
4½% " " "	90 —	91 —
5% Oblig. komunalne galicyj. Banku krajowego	99 40	100 25
4% Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	88 50	89 50
Listy zastawne i dłużne. Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	92 30	93 25
4% " " " Tow. kred. z. we Lw. nieokr.	93 50	94 25
4% " " " " " " 41 let.	91 50	92 50
4½% " " " " " "	94 25	95 25
5% " " " " " "	100 75	101 60
5% " " ? Banku hipot. we Lwow. prem.	100 90	101 50
5% " " " " " " niepr.	98 75	99 50
3% " " Zak. kre. zie. w Krakowie 36 let.	90 --	94 —
3% " " " " " " 18 let.	-- —	— —
7% " dłużne " " " " 20 let.	90 —	97 —
6% " " " " włość. we Lwowie	51 50	54 —
5% " " " " " "	50 50	52 —
5% " zast. Tow. kred. ziem. Król. Pol. z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. op. kup. b. w rub. i kop.	99 —	100 —
Akcye kolejowe i bankowe. Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po 210 złr.	209 —	211 --
" " Lwowsko-Czerniow. . . " 200 "	216 —	217 50
" gal. Banku Hipot. we Lwowie " 200 "	286 —	291 —
Akcye Banku galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie . po 200 złr.	— —	— —
Losy. Za sztukę.		
Losy miasta Krakowa	21 --	22 50
" " Stanisławowa	32 --	34 —
" Tow. austr. czerwonego Krzyża	18 25	19 —
" " węgier. " "	12 50	13 50

Wiedeń 11 lipca.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	81 05	81 25
4⅕% " srebrna	82 40	82 6
4% " złota	112 45	112 65
5% " papier. nieop.	96 5	96 75
3⅒% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	134 25	135 —
4% " " 1860 " 500 złr.	139 8	140 20
4% " " 1860 " 100 "	141 75	142 25
" " 1864 " 100 "	168 80	169 —
" " 1864 " 50 "	168 —	168 50
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	151 —	151 75
4½% " " " (za Ostbahn)	115 25	115 75
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . 10% podat.	109 50	— —
Bukowińskie " "	102 50	— —
Galicyjskie " "	103 50	104 25
Morawskie " "	107 75	108 75
Niższo-austryackie " "	109 25	110 —
Wyższo-austryackie " "	— —	— —
Salzburskie " "	105 50	— —
Styryjskie " "	105 50	— —
Siedmiogrodzkie . . 7% "	104 30	105 —
Węgierskie " "	104 50	105 50
Węgier. z klauz. 1867 " "	104 50	105 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	109 -	109 50
Boden-Credit austryackie . . 80 "	239 50	240 5
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 "	310 5	310 75
" Bank węgierski . . . 200 "	300 75	301 25
Depositen-Bank . . . . . 200 złr.	174 —	176 —
Escompt-Gesell. niż. austr. . 500 "	506 —	510 —
Gal. Banku dla Han. i Prz. . 200 "	— —	- -
Austro-węg. Bank. (Nat.-Bn.) 600 "	878 —	880 —
Unionbank . . . . . . 200 "	208 50	208 75
Verkehrsbank ogólny . . . 140 "	151 25	152 —
Wied. Bankverein . . . . 100 "	93 —	93 50
Akcye kolei.		
Albrechta . . . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . . . 200 " 5%	182 —	183 —
Donau-Dampfsch.-Gesell. 525 złr. 5%	378 —	380 -
Ferdynanda Nordbahn 1050 " "	2490	2495
Gal. Karola Ludwika . 210 " "	209 50	209 75
Koszycko-Oderberg . 200 " 4%	138 50	139 —
Lwowsko-Czern.-Jassy . 200 " 5%	216 75	217 25
Nordwest austr. . . . 200 " "	163 50	163 75
" " Lit. B. . 200 " "	183 50	184 -
Rudolfa . . . . . . 200 " "	192 80	193 80
Siedmiogrodzk. I . . . 200 " "	178 —	178 50
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 " "	231 4	231 60
Südbahn (Lombardy) . 200 " "	96 50	97 -
Theissbahn (Cisańska) . 200 " "	247 —	250 -
Węg. gal. Łupkowska . 200 " "	159 50	160 50
" Nord-Ost . . . . 200 " "	152 —	152 50
" Westb. . . . . 200 " "	154 0	155 50
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pła.	127 50	128 —
4½% " " papier. . 50 lat	101 —	101 50
3% Prem. Boden-Credit allg.	103 —	103 50
6% Zakł. kred. krakowsk. . . 18 lat	90 —	93 —
7% Listy dłużne " . 20 "	90 —	97 —
6% Zakł. kredyt. krakow. . . 36 "	90 —	92 —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk. nieokr.	93 70	— —
5% " " " "	101 —	101 60
5% " " " " nowe 37 lat	101 —	101 60
4% " " " " nowe 41 lat	90 75	— —
4½% " " " 52 lat	94 30	94 70
4½% Gal. Banku krajow. . 51½ lat	92 50	93 50
5% " " Hipot. " prem.	101 —	101 50
5% " " " " 40 lat	98 75	99 25
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	101 —	102 40
5% Szląsko aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 —	102 —
5% Węg. Insty. Boden-Credit	101 60	102 20
4% " Banku Hip. prem.	105 —	105 50
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . . . 300 złr. 5%	100 —	100 60
Alföld-Fiume . . . . 200 " "	100 80	101 20
" " Em. 1874 200 " "	100 50	— —
Donau-Dampfsch. 100 i 200 " 5%	110 —	— —
Ferdyn.-Nordb. 1887 srebr. . . 4%	101 60	102 —
" Mor.-Szląs. lin. 1871/72 5%	— —	— —
Gal.-Karola Lud. 1881 . 300 " 4½%	99 60	100 20
" Jarosław 300 " "	98 60	99 20
Koszycko-Oderb. 1879 . 200 " 5%	101 75	— —
Lwow.-Czerniow. opodat. 300 " 4%	80 80	81 40
" nieop. " "	88 75	89 75
Nordwestb. austr. . . . 200 " 5%	107 —	107 50
" " Lit. B 200 " "	105 50	— —
" " E. 1874 200 m. "	133 -	133 60
Rudolfa Salzkammergut. 200 " 4%	124 50	125 -
" z 1884 . . . . 100 złr. "	91 —	91 60
Siedmiogrodzkie I . . 200 " 5%	99 40	100 20
Staatseisenbahn . . . 500 fr. 3%	200 50	201
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	146 —	146 50
" " złot. 200 złr. 5%	124 50	126 2
Theissbahn-Gesell. . . 1000 " "	103 —	103 50
Węg. gal. Łupkow. . . 200 " "	99 25	100 —
" " " II Em. . 200 " "	88	88 50
" Nordost . . . . 300 " "	97 70	98 40
" " złotem . . 200 " "	125 50	127 —
" Westbahn . . . . 200 " "	101 50	— —
" " Em. 1874 200 " "	99 50	100 —
Losy.		
5% Donau-Regul. z r. 1870 złr. 100	120 —	120 50
Premiowe Wiedeńskie . . " 100	140 50	141 50
" Węgierskie . . " 100	130 40	130 80
" Tureckie . . . fr. 400	20 75	21 -
Budowy bazyliki Buda-Peszt złr. 5	8 90	9 10
Kredytowe . . . . . " 100	184 75	185 25
Clary . . . . " 42	57 —	57 50
3⅒% Donau-Dampfsch. . " 105	118 —	119 —
Insbruku . . . . . . " 20	25 25	26 —
Keglewicha . . . . . " 10½	26 —	— —
Krakowskie . . . . . " 20	21 50	21 90
Ofner (miasta Budy) . . . złr. 40	57 50	58 50
Palffy . . . . " 42	55 25	56 —
Czerwonego Krzyża austr. " 10	18 40	18 70
" " węgier. " 5	12 60	13 —
Rudolfa . . . . . . " 10	21 25	21 75
Salma . . . . " 42	62 50	63 —
Salzburskie . . . . . " 20	26 50	27 50
St. Genois . . . . . " 42	62 75	63 25
Stanisławowskie . . . " 20	32 —	34 —
4½% Tryesteńskie . . . " 105	140 —	142 —
4% " . . . . " 50	70 50	— —
Waldsteina . . . . . " 21	40 —	-- —
Windischgrätza . . . . " 21	52 50	58 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 90	5 92
20-frankówki	9 90	9 91
Imperyały rosyjskie	10 21	10 28
Funty szterl. angielskie	12 47	12 52
Liry tureckie złote	11 21	11 28
Marki niemieckie za 100 marek	61 20	61 27
Rubel papierowy za 100 rubli	118 75	119 25

Lwów 10 lipca.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	275 —	279 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem	100 70	101 70
4% " " " " "	93 40	94 40
5% " " " " 37-letnie	100 70	101 70
4½% Bank. kraj. gal. . 51-letnie	92 50	93 50
5% Obligi kom. Banku kraj. galic.	99 50	101 —
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	103 25	104 50
4½% " pożyczki krajowej	90 —	91 10

Warszawa 11 lipca.

	płacą rub. kop.	żądają rub. kop.
5% Listy zastawne I ser.	— —	100 20
" " " V "	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	90 05
5% " warszawskie I ser.	— —	99 75
" " " III "	— —	97 40
" " " IV "	— —	97 35
" Losy prem. rosyj. 100 rsr. 1864 r.	— —	— —
" " " " " " 1866 r.	— —	— —

OBWIESZCZENIE.

Do L. 2672 L. A. (1533)

Na podstawie reskryptu c. k. Ministerstwa obrony krajowej L. 9706/2858 IV z dnia 30 czerwca 1888 r., zamierza c. k. komenda obrony krajowej jak w zeszłym roku, w Krakowie — 4 do 6 tygodni trwać mający — praktyczny kurs celem wykształcenia oficerów dla pospolitego ruszenia — pod tymi samymi warunkami jak to w przeszłym roku w temże samem czasopiśmie pod L. 119 w dniu 26 maja 1887 ogłoszonem było — urządzić; który przy wystarczającej ilości kandydatów ma być z dniem 10 września 1888 roku rozpoczętym.

W tymże mogą brać udział:

1) osoby obowiązane do pospolitego ruszenia, które mimo niesłużenia w wojsku zdolności, stosownie do §. 18—4 c. przepisów dotyczących organizacyi pospolitego ruszenia — posiadają i do tego celu przez komendę obrony krajowej jako takie uznanemi zostaną;
2) byli oficerowie i podoficerowie, którzy już do służby oficerskiej w pospolitem ruszeniu przeznaczonymi zostali; — wreszcie
3) ci kandydaci na oficerów w pospolitem ruszeniu, którzy już w zeszłym roku udział w praktycznym kursie brali — jako powtarzający.

Należący więc do tych trzech kategoryj — obowiązani do pospolitego ruszenia — którzy własnowolnie w kursie udział mieć zechcą — mają o tem najdalej do dnia 15 sierpnia 1888 — powiatowej komendzie pospolitego ruszenia w okręgu której stale przebywają, donieść; — zaś należący do pierwszej kategoryi a starający się o przeznaczenie do służby oficerskiej w pospolitem ruszeniu za złożeniem oficerskiego egzaminu: — albo też ci, którzy jako frekwentanci szkoły kandydatów oficerskich w obronie krajowej, dotąd zanotowanymi nie zostali, winni w myśl §. 18 przepisów dotyczących organizacyi pospolitego ruszenia, niezwłocznie w drodze przepisanej podania swe wnosić.

Po nadejściu odnośnych zawiadomień, zostanie stanowcze załatwienie dotyczące ustanowienia tegoż kursu, w swoim czasie ogłoszone.

Bliższe informacye będą na żądanie przez powiatowe komendy pospolitego ruszenia, w każdym czasie udzielane.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

c. k. austryackich kolei państwowych w Galicyi.

Wyjazd z Krakowa koleją północną przez Bonarkę
9 godz. rano do Żywca, Bialej-Bielska, Cieszyna, Budapesztu, Zwardonia, Wiednia, Nowego Sącza, Chyrowa, Lwowa, Husiatyna;
6 g. 55 m. wieczór do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja, Lwowa, Husiatyna, Żywca.

Przyjazd do Krakowa kol. północną przez Bonarkę
6 godz. 2 min. rano z Żywca, Husiatyna, Lwowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza;
4 g. 2 m. po połud. z Wiednia, Budapesztu, Zwardonia, Cieszyna, Bielska-Białej, Husiatyna, Lwowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.

Wyjazd z Krakowa koleją Karola Ludwika przez Płaszów
(zmiana wagonów w Płaszowie)
6 g. 15 minut rano do Żywca, Bielska-Biały, Wiednia.

Przyjazd do Krakowa kol. Karola Ludwika przez Płaszów
(zmiana wagonów w Płaszowie)
9 godz. 38 min. wieczór z Oświęcima, Żywca.

Wyjazd z Podgórza-Płaszowa
5 g. 14 minut rano do Oświęcima, Wrocławia, Wiednia;
6 g. 35 rano do Żywca, Bielska-Biały, Wiednia;
8 g. 28 m. rano do Żywca, Bielska-Biały, Cieszyna, Budapesztu, Zwardonia, Wiednia, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja, Lwowa, Husiatyna;
3 g. 9 m. po południu do Oświęcima, Wiednia;
7 g. 5 m. wieczór do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja, Lwowa, Husiatyna, Żywca.

Przyjazd do Podgórza-Płaszowa
6 g. 17 min. rano z Żywca, Husiatyna, Lwowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza;
10 g. 30 m. przed południem z Wiednia, Wrocławia, Oświęcima;
4 g. 12 m. po południu z Wiednia, Budapesztu, Zwardonia, Cieszyna, Bielska-Biały, Husiatyna, Lwowa, Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza;
9 g. 17 m. wieczór z Oświęcima, Żywca.

Wyjazd z Tarnowa
4 g. 56 minut rano do Suchy, Żywca, Orłowa, Koszyc;
10 g. 2 m. przed południem do Zagórza, Chyrowa, Nowego Sącza;
2 g. 2 min. po południu do Zagórza, Chyrowa, Orłowa.

Przyjazd do Tarnowa
12 g. 15 m. w nocy z Nowego Sącza, Chyrowa, Zagórza;
11 g. 22 min. przed połud. z Orłowa, Chyrowa, Zagórza;
7 g. 40 min. wieczór z Koszyc, Orłowa, Żywca, Suchy, Chyrowa, Zagórza.

Uwaga. Przyjazdy i wyjazdy do i z Krakowa koleją północną podane są według południka pragskiego, wszelkie inne zaś według południka budapeszteńskiego.

Plakat rozkładu jazdy linij galicyjskich jest do nabycia na stacyach c. k. austr. kolei państwowych po cenie 6 cent. (1065-22-)